

## **Jan Hartman**

### **Izrael dla ubogich, czyli po Izraelu przewodnik prymitywny**

Tu znajdziecie krótką informację, pożyteczną w kilku- kilkunastodniowym zwiedzaniu Izraela, bez wielkich mądrości o historii, religii, sztuce i polityce, ot, tyle tylko, aby się połapać, gdzie się jest. Szczegółów szukajcie w przewodnikach, impresji – we wspomnieniach podróżników. W „przewodniku prymitywnym” padną odpowiedzi na pytania najprostsze: co to za kraj, ten Izrael?; gdzie warto jechać?; czego mam się tam spodziewać?; co mi wolno, a czego nie wolno?; jak tam właściwie jest?; czy powinienem się czegoś obawiać? Słowem, Izrael dla ubogich – dla normalnych ludzi, którzy nie mają wielkich „pasji poznawczych” ani wielkich pieniędzy, po prostu dla turystów. Kto chce dowiedzieć się o Izraelu więcej, niechaj sobie przeczyta Eli Barbura „Właśnie Izrael” i Pawła Smoleńskiego „Izrael już nie fruwa”.

Na początek dekalog turystyczny Ziemi Świętej:

1. Turysta dla wszystkich jest głupkiem – nie przejmuj się tym
2. Najlepszym przyjacielem turysty jest jego własny portfel
3. Czasem naciągną cię na parę groszy – nie przejmuj się tym
4. Nie bój się Arabów ani Palestyńczyków – ich dzielnic, miast ani autobusów
5. Nie bój się ortodoksyjnych Żydów – ich dzielnic i sklepów
6. Pamiętaj, że Zachodni Brzeg stoi przed tobą otworem
7. Generalnie jest trochę bałagan – dopytuj się o wszystko dokładnie
8. Szukasz fanu i normalności – jedź do Tel Awiwu
9. Żydzi są w porządku, ale nie są wylewnie serdeczni – ty też nie musisz
10. Jadaj u Arabów – na ogół gotują lepiej od Żydów

No, ale traktujcie to z przymrużeniem oka, jak wszystkie dekalogi

### **I. Informacje ogólne o Izraelu**

Izrael jest republiką, państwem demokratycznym, istniejącym od 1948 roku i regularnie staczającym wolny ze swoimi sąsiadami. Arabowie, a zwłaszcza Syryjczycy i Libańczycy, ale także Persowie, czyli Irańczycy, woleliby, żeby Izraela w ogóle nie było. Ale Izrael jest i to nawet, jak na swoje rozmiary, bardzo silny. Ma bombę atomową, poparcie Ameryki, wysoki dochód narodowy i nowoczesne technologie. Ma też doświadczenie wojskowe i potężną armię, w której służą rekruci obojga płci, widoczni na każdym kroku na ulicach, a zwłaszcza na dworcach autobusowych. Stolicą Izraela jest Jerozolima („Miasto pokoju”), ale najbardziej izraelskim i w pewnym sensie najbardziej żydowskim z miast Izraela jest Tel Awiw („Wiosenne wzgórze”), założony w 1909 roku. Tel Awiw jest tak fajny, że nie bacząc na

status stolicy, przysługujący Jerozolimie, wszystkie ambasady przeniosły się właśnie tam (tym bardziej, że stołeczność Jerozolimy bardzo nie podoba się Arabom i nie tylko...).

Starożytny Izrael, powstały ponad trzy tysiące lat temu, istniał z przerwami do I wieku p.n.e. (przez kilka stuleci podzielony na dwa królestwa: Izraela na północy i Judy na południu). Najwięksi królowie to David z Betlejem i jego syn Salomon. To w ich czasach, trzy tysiące lat temu, okrzepła religia Żydowska, zgodnie z tradycją ustanowiona przez Mojżesza w Egipcie. Religia starożytnych Żydów związana była ze Świątynią, zbudowaną przez Salomona, stojąca niegdyś na obecnym Wzgórzu Świątynnym w Jerozolimie, gdzie Abraham ofiarował Bogu swego syna Izaaka (stoi tam teraz meczet Al Aksa i złota Kopała Skały). Przechowywano w niej Dekalog (Kamienne Tablice) w Arce Przymierza, ale nie wiadomo gdzie dokładnie i z tego powodu, aby nie profanować tego najświętszego miejsca, wierzący Żydzi nie mogą wchodzić na Wzgórze Świątynne (ale czasem to robią, mieszając się z tłumem nas, turystów). Świątynię najpierw zburzył w VI w. p.n.e. król Babiloński Nabuchodonozor, a Żydów pognął w niewolę. Wkrótce potem ją odbudowano, ale skromnie. Dopiero w I w. p.n.e. rozbudował ją pięknie zależny od Rzymian, lecz potężny żydowski król Herod (Żydzi też lubią go średnio), ale po niespełna stuleciu, w roku 70 n.e. Rzymianie znowu ją zburzyli, za karę, iż Żydzi buntowali się przeciwko ich panowaniu. Od tego czasu Żydzi tęsknią za swą Świątynią, z której pozostał tylko kawałek muru okalającego jej teren (Mur Zachodni, czyli Ściana Płaczu, w żydowskiej części starego miasta w Jerozolimie, najświętsze miejsce modlitw Żydów). Po upadku Rzymu (Zachodniego Cesarstwa) i stuleciach hegemonii Konstantynopola (Bizancjum – Wschodniego Cesarstwa) ziemie te, zwane z łacińska Palestyną, zostały odbite przez zjednoczonych nową religią Arabów i przez wiele stuleci należały do muzułman – Arabów, Turków (od XVI wieku) i innych – a w ciągu XII wieku do katolików (krzyżowców, którzy dokonali krwawego podboju tych ziem w tzw. krucjatach, czyli wyprawach krzyżowych). Pod rządami chrześcijan i muzułmanów prawie wszyscy Żydzi musieli znów opuścić kraj, udając się na emigrację w wielu kierunkach (diaspora). Po I Wojnie Palestyna dostała się pod kontrolę („mandat”) brytyjską i wtedy już dawały o sobie znać konflikty między miejscowymi Arabami a przybywającymi coraz liczniej z całego świata Żydami, myślącymi o odbudowie żydowskiego państwa. Po II Wojnie, Żydzi, którym udało się przeżyć, zaczęli dość masowo ściągać do Palestyny, wierząc, że na ziemi przodków unikną w przyszłości losu 6 mln ofiar holokaustu, a utworzenie państwa żydowskiego zdawało im się bliskie i realne. I rzeczywiście: w 1948 r. ONZ wydała rezolucję ustanawiającą podział Palestyny na dwa państwa: żydowskie i arabskie. O rezolucją taką zabiegali Żydzi, a Arabowie starali się zapobiec jej przegłosowaniu. Po jej uchwaleniu mimo to, Żydzi natychmiast proklamowali niepodległość (było ich wtenczas ledwie 600 tys.), a Arabowie natychmiast zareagowali wojną, którą przegrali. Na pamiątkę proklamowania Izraela obchodzi się Dzień Niepodległości (Palestyńczycy obchodzą go jako Nakba – Dzień Klęski), który wedle kalendarza księżycowego, stosowanego w Izraelu, wypada w kwietniu lub maju. Do roku 1967 Izrael był znacznie mniejszy niż teraz i uboższy w zabytki, nie obejmując np. Starego Miasta w Jerozolimie. Po wojnie, którą państwa arabskie wypowiedziały Izraelowi w 1967 roku (tzw. Wojna Sześciodniowa), Izrael powiększył się znacznie. M. in. objął w posiadanie całą Jerozolimę, wcześniej podzieloną pomiędzy Izrael i Jordanię. Z wielu terenów się jednak wycofał. Na początku lat 80. zwrócono Egiptowi Półwysep Synaj (będący dla wierzących Żydów częścią Świętej Ziemi Izraela, wcześniej zresztą, w czasie konfliktu Sueskiego w 1956 r., na krótko zdobyty przez Izrael) trwale zaanektowano zaś Wzgórze Golan na północy, zdobyte w `67. Od 1968 roku Żydzi zaczęli tworzyć osiedla na kontrolowanym przez siebie od czasu Wojny Sześciodniowej Zachodnim Brzegu Jordanu i w Strefie Gazy (czyli, znów, na terenach dla wierzących Żydów świętych, bo pełnych miejsc wymienianych w Biblii), jakkolwiek raczej z powodów religijnych niż w

zamiarze aneksji tych ziem. Zachodni Brzeg Jordanu i Strefa Gazy faktycznie nie zostały nigdy zaanektowane, lecz jedynie znalazły się pod kontrolą Izraela (od czasu powstania Autonomii Palestyńskiej – kontrolą tylko częściową; w przypadku Strefy Gazy – obecnie wyłącznie dotyczącą granic). Całkowitej integracji z Izraelem uległa tylko część wschodniej Jerozolimy (ku wielkiemu niezadowoleniu Palestyńczyków), pewne niewielkie tereny wokół Jerozolimy oraz, jak wspomniałem, Golan (ku największej złości Syrii i Libanu). Jak wszyscy wiedzą, wojna 1967 r. została w spektakularny sposób wygrana przez Izrael, przy niewielkich stratach. Był to istny cud (świętowany przez Żydów do dziś jako dzień zjednoczenia Jerozolimy) i wielka zgryzota dla arabskich wrogów oraz wspierającej ich Rosji sowieckiej. Znaczenie większe straty poniósł Izrael w wojnie zwanej Wojną Jom Kipur w 1973 r., kiedy to Egipt i Syria podjęły próbę odzyskania utraconych terytoriów. Izraelowi udało się jednak obronić swą integralność, swe zdobycze z 1967 r., a zapewne i swoje istnienie. Najbardziej wyniszczająca była jednak pierwsza wojna libańska, ciągnąca się przez kilka lat, począwszy od roku 1982. Państwa arabskie nadal żądają zwrotu utraconych ziem i prawa powrotu wysiedlonych z nich mieszkańców oraz uciekinierów do dawnych siedzib. Palestyńczycy domagają się ponadto utworzenia całkowicie niezależnego państwa, najchętniej w granicach sprzed 1967 roku (tj. na terytoriach, które przedtem należały do Jordanii, a potem przeszły pod kontrolę Izraela – Palestyńczycy nigdy nie mieli własnego państwa, ale nie spodziewają się uzyskać terytoriów od muzułmanów, nawet od Jordanii, gdzie stanowią większość mieszkańców), jakkolwiek nie chcą uznać istnienia Izraela, przynajmniej jako „państwa żydowskiego”. Tylko okresowo w Izraelu panuje spokój, a Żydzi współżyją z Palestyńczykami we względnej zgodzie. Jako że warunki są od dawna na wpół wojenne (liczne zamachy terrorystyczne na żydowskich cywili, nasilające się w okresach *intifad*, czyli powstań), rozmowy z Palestyńczykami i arabskimi sąsiadami (zwłaszcza Syrią, bo stosunki z Egiptem i Jordanią są obecnie niezłe) idą bardzo powoli, a przerywają je incydenty wojenne, w których Izrael wysyła wojska do Libanu (2006) czy Strefy Gazy (2008), aby zgnieść ośrodki terroryzmu, przy czym giną także liczni cywile. Na przeszkodzie rozmów pokojowych staje terror palestyński (żydowskie akty terroru również się zdarzały, ale na szczęście od lat już nie słychać o kolejnych), odwetowe akcje wojskowe Izraela, ekstremizmy polityczno-religijne po obu stronach konfliktu, spory pomiędzy partiami w Izraelu, a także spory pomiędzy partiami palestyńskimi i wreszcie spory między państwami arabskimi. A nad wszystkim razem wisi zagrożenie dominacją Iranu w całym regionie i obawa, że będzie on w stanie uzależnić od siebie nowe państwo palestyńskie. Konflikt i spór toczą się o ziemię i granice, o prawo powrotów uchodźców z 1948 i 1967 roku (chodzi o kilkaset tysięcy ludzi wysiedlonych bądź uciekających przed Żydami, zwykle na odległość kilkudziesięciu kilometrów, na Zachodni Brzeg, do Gazy, do Libanu, gdzie przyjęto ich chłodno, utrzymując przewlekłe na statusie uchodźców), o dostęp do zasobów wody, o los osiedli żydowskich na Zachodnim Brzegu (te w Strefie Gazy Izrael zlikwidował siłą w 2005 r., inne, na Zachodnim Brzegu, broni i wspiera), o militarny potencjał przysłego państwa palestyńskiego, o przyszły status Jerozolimy i wiele innych kwestii. Ogromnym utrudnieniem dla procesów pokojowych jest właśnie osadnictwo żydowskie na Zachodnim Brzegu. Religijni nacjonałiści żydowscy pozakładali tam osiedla, w żydowskich miejscach znanych z *Biblii*, co wywołuje w Palestyńczykach wrogie emocje i co nie podoba się też mniej religijnym Izraelczykom. Liczba mieszkańców tych osiedli idzie w setki tysięcy (250-350, zależnie od tego, jakie miasta i osiedla wziąć w rachubę).

Mimo ciężkich warunków politycznych, wśród Izraelczyków dominuje przekonanie, że prędzej czy później terror ustanie, sprawa osiedli zostanie jakoś kompromisowo załatwiona (wymiana terytoriów) i powstaną wreszcie warunki dla utworzenia państwa palestyńskiego, co zapewni trwały pokój w regionie. Nie brak jednak i pesymistów, którzy utrzymują, że

wrogowie Izraela nie spoczną, zanim nie zniszczą całkowicie państwa izraelskiego, zaś stan taki jak obecnie może z powodzeniem potrwać jeszcze kilkadziesiąt lat. Wielu Żydów byłoby nawet z tego zadowolonych. Czas pokaże. Tak czy inaczej, Izrael żyje i długo jeszcze żyć będzie w cieniu wojny. Na armię wydaje się tu kilkakrotnie więcej niż w państwach europejskich, w służbie jest jednocześnie 150 tys. rekrutów i żołnierzy zawodowych (do wojska idzie ok. 2/3 młodzieży płci obojga, w wieku 18 lat, chłopcy na trzy lata, a dziewczyny na dwa; potem przez wiele lat mężczyźni muszą zgłaszać się na ćwiczenia jako rezerwiści). Tymczasem jednak, **Izrael, choć wciąż walczący i bardzo zmilitaryzowany, jest bezpiecznym miejscem dla turysty.** Możecie przyjeżdżać spokojnie. Większe zamachy terrorystów-samobójców, detonujących bomby w kawiarniach i innych miejscach publicznych, pochłaniające po kilkanaście ofiar, zdarzają się ostatnio (piszę te słowa latem 2009 r.) rzadko – co kilkanaście miesięcy; większość terrorystów wpada w ręce policji, zanim uda im się zdetonować ładunki. Tak więc znacznie łatwiej w Izraelu wpaść pod samochód niż wylecieć w powietrze. Wszechobecne służby bezpieczeństwa (strażnicy przy wejściach do budynków publicznych, policjanci, często ochotnicy i często nieumundurowani, żołnierze przemieszczający się z bronią na ramieniu) sprawiają za to, że zwykle zagrożenia uliczną przemocą prawie w Izraelu są mniejsze niż gdzie indziej. Co innego kradzieże samochodów, ale to turystę mniej obchodzi.

Po Izraelu można się poruszać swobodnie, a żydowskie autobusy jeżdżą też po Zachodnim Brzegu, z wyjątkiem strefy A, czyli miast pod pełną kontrolą Palestyńczyków (np. Ramallah, Betlehem, Jerycho). Jadąc na Zachodni Brzeg lub tylko przejeżdżając tamtędy (np. w stronę Tyberiady, doliną Jordanu na północ) należy mieć ze sobą paszport, na wypadek kontroli na *check-poincie* przy wjeździe z powrotem na teren Izraela centralnego. Paszport lepiej zresztą zawsze nosić przy sobie, bo teoretycznie władze tego wymagają i zdarza się (bardzo rzadko), że jakiś tajniak wylegitymuje biednego, Bogu ducha winnego, turystę.

Izrael jest małym krajem i można go dość porządnie zwiedzić w dwa tygodnie. Do roboty jest tu tyle mniej więcej, co np. w Czechach. Jest to kraj zamożny, ale wciąż na dorobku. Wiele miejscowości wygląda niemal jak Szwajcaria, ale tu i ówdzie widać jeszcze biedę, a obecny kryzys mocno daje się we znaki. W każdym razie od lat 90. buduje się na potęgę i bardzo solidnie – domy, drogi, koleje. Większość kraju jest taka sobie, ale jest wiele pięknych okolic: pustynia, półpustynia, kaniony, zalesione wzgórza i doliny, ciepłe morze. A nawet jeśli gdzieś nie jest pięknie, to kawałek dalej znowu robi się ładniej. Krajobraz zmienia się bowiem jak w kalejdoskopie – na małym obszarze mamy góry, niziny, pustynię i wybrzeże. **Czymś wyjątkowym i naprawdę jedynym w swoim rodzaju jest Morze Martwe.** Czegoś takiego, jak Morze Martwe (we wspólnym posiadaniu Izraela i Jordanii) nie ma nikt na świecie – wyobraźcie sobie wielki basen z okropnie słonym i gorzkim olejem kujawskim, położony 400 m. poniżej poziomu morza. Góry na północy są przeciętne (ale sama północ Golanu – przy granicy z Syrią i Libanem, koło góry Hermon – jest piękna jak Karkonosze), morze jest wspaniałe, zwłaszcza w okolicach Hajfy i w samym Tel Awiwie oraz w okolicy tego miasta (np. Herzlia 15 km na północ od Tel Awiwu albo Netanya, jeszcze trochę dalej na północ, a także miejscowości zaraz na południe od Tel Awiwu), w Aszkelonie i Ashdod (główny port Izraela) oraz pomiędzy tymi miastami (godzinka jazdy z Tel Awiwu lub Jerozolimy!), natomiast Ejlat nad Morzem Czerwonym jest dość banalnym kurortem, choć poniekąd zabawnym. Jerozolima jest zadziwiająca i męcząca – trzeba tam pobycć ze trzy dni, żeby w miarę dobrze ją poznać. Zmęczeni Jerozolimą wsiadają w busa (żółta taksówka wyglądająca i działająca tak jak nasze busy) do Tel Awiwu (odjazdy co chwila, 50 min. jazdy), gdzie panuje atmosfera luzu i zabawy, a ludzie tańczą na ulicach:



Po kraju najlepiej poruszać się autobusami i owymi taksówkami-busami (zwanymi czasem *szerut* – „service”, czyli w tym przypadku: linia autobusowa albo „busowa”) – często jeżdżą i są niedrogie (przeciętna podróż na odległość ok. 150-200 km kosztuje ok. 40 zł). Podróż autobusem można zaplanować, sprawdzając połączenia w sieci, na stronie kampanii Egged: <http://mslworld.egged.co.il/EggedTimeTable/WebForms/wfrmMain.aspx?width=1024&language=en&company=1&state=>

Autobusy miejskie jeżdżą często, ale na przystankach nie uświadczysz rozkładów jazdy – cóż, Azja. Wynajęcie małego samochodu kosztuje ok. 50 dolarów za dzień (najczęściej automaty, Izraelczycy prowadzą przyzwocie, ale mało używają kierunkowskazów; wynajem samochodu najlepiej załatwić przez internet). Dziewczyny mogą podróżować stopem. Wygodna kolej jeździ na trasie Beer Sheva – Tel Awiw – Hajfa i dalej na północ. Drogi na północy są szybkie – podróżowanie na południe zajmuje trochę więcej czasu; nowa autostrada nr 6, na północ, jest płatna (fotoradar syczy tuje tablice). Korki przy wjeździe do dużych miast są normą. Można oczywiście wykupywać fajne wycieczki autokarowe (zwykle jednodniowe lub dwudniowe), ale to trochę kosztuje (60-100 USD za całodzienną wyprawę – mamy biura żydowskie, rosyjskie, palestyńskie; te ostatnie w pobliżu Bramy Damascyńskiej w Jerozolimie, oferują bogaty program propagandy antyizraelskiej). Zaletą wycieczek jest to, że można odwiedzić miejsca trudno dostępne dla niezmotoryzowanego „turysty indywidualnego” – jakieś ruiny na pustyni, kościółki, dolinki itp. Generalnie można przyjąć taką zasadę, że jak jedziemy na południe, to samochodem, a jak na północ, to autobusem (oczywiście, wynajem samochodu zawsze jest najlepszy – jeśli tylko mamy pieniądze). Jeśli jednak chcesz tylko podjechać na południe, nad Morze Martwe, żeby się wykapać, to oczywiście są autobusy. Infrastruktura turystyczna i oznakowanie są dobre, ale czasami tylko średnie – bywa, że trzeba się dopytywać, gdzie jest to чудо, dla którego jechałeś 100 km.

Hoteli nie brakuje (100 USD za noc to norma), ale warto szukać tańszych noclegów w przybytkach chrześcijańskich, np. w Jerozolimie albo wokół Jeziora Galilejskiego; jest też sieć kilkudziesięciu hosteli młodzieżowych. Generalnie jest drogo, także w większych miastach arabskich i palestyńskich (jakkolwiek jak jesteś na dłużej, to opłaca się podjechać po zakupy na Zachodni Brzeg, np. do Ramallah, autobusem 18 z Jerozolimy, spod Bramy Damasceńskiej). Mniejsze miejscowości palestyńskie oraz Hebron są wyraźnie tańsze. Jedzenie nie jest najlepsze – lepiej kupować je od Arabów niż od Żydów (nie dotyczy to żydowskich ciast – te są wyborne, zwłaszcza makowce i strudle). Żydzi jedzą wszystko, czyli łączą kuchnię europejską z orientalną, byle było kosherne (no, nie wszyscy przestrzegają koszeru; znany dowcip: czy jesz koszernie? – Owszem, koszernie też). W zasadzie żywność sprzedawana w Izraelu jest kosherna, ale bywają, nawet w Jerozolimie, sklepy i knajpy niekoszerne, gdzie można dostać wieprzowinę. Jak lokal jest czynny w sobotę, znaczy, że na pewno nie jest kosherne. Ekstrawagancji kulinarnych raczej nie ma, jakkolwiek można czasem oberwać arbuza z fetą albo inny niejadalny zestawik. U Arabów dobre są falafele (smażone kulki warzywne z zieleniną, upchane w cieście pita, przyrządzane i jądane także przez Żydów) i kebaby (większe lub mniejsze kawałki jakiegoś mięsa z warzywami, często w cieście pita), a zwłaszcza brązowawa pasta humus (wspólny przysmak Arabów i Żydów – jak kto lubi, bo jak nie, to nic nie poradzę). Dania te są zresztą niedrogie (pita z falafelami kosztuje ok. 8-10 zł). W restauracjach ceny są dość wyrównane. Za porządny obiad z piwkiem trzeba zapłacić 50 zł. W sklepach raczej nie ma co szukać tanich towarów – Izrael nie jest miejscem do robienia okazjnych zakupów. Są za to świetne owoce (najlepsze na targach), a w tym narodowy owoc Izraela – szesek, czyli taka mała pomarańczowa gruszczyka z dużymi pestkami. Przeciętnie biorąc, towary izraelskie są nieco gorszej jakości niż zachodnioeuropejskie (także żywność), chociaż to się może zmienić, bo Izrael bogaci się w oczach.

Kraj jest podzielony na wszystkie możliwe sposoby. Różne grupy ludności żyją w pewnej izolacji od siebie, a niektóre się bardzo nie lubią. Chcąc, nie chcąc, muszą dzielić wspólny los, jak to ładnie ilustruje ten oto mural w Betlejem:



Główny podział to: Żydzi (ok. 5,5 mln), Arabowie/Palestyńczycy (czasami zainteresowane osoby wahają się co do tego, jak mają się określać) będący obywatelami Izraela lub nie (ok. 1,5 mln; w tym liczni Palestyńczycy, zamieszkujący Izrael centralny, czyli nie mieszkający w Autonomii Palestyńskiej, bez obywatelstwa – czy to powodu odmowy jego przyjęcia, czy to z powodu braku uprawnień do niego – osoby te mają dokumenty tymczasowe, nie dające uprawnień do udziału w wyborach) oraz Palestyńczycy, nie będący obywatelami i zamieszkujący Zachodni Brzeg Jordanu (wschodnia część Izraela – dolina Jordanu i dalej na południe; dość zamożnie, bezpiecznie) lub Strefę Gazy (wąski pas wybrzeża na południowym zachodzie, aż do granicy z Egiptem; biednie i niebezpiecznie, pod pełną kontrolą terrorystów z Hamasu – brak wstępu). Zachodni Brzeg oraz Strefa Gazy to „terytoria palestyńskie” lub Autonomia Palestyńska (dokładnie: Palestyńskie Władze Narodowe), czyli pół-państwo, formalnie jednolite, faktycznie oddzielnie rządzone przez radykałów (Gaza) i rząd umiarkowany (Zachodni Brzeg); mieszka tam łącznie ok. 4 mln ludzi. Żydzi od dawna już nie jeżdżą na Zachodni Brzeg, chyba żeby odwiedzić znajomych zamieszkujących w mniej czy bardziej zamkniętych enklawach żydowskich (można przejechać się po nich np. jedną z linii autobusowych z Jerozolimy do Beer Sheevy, kursującą drogą 60; to i owo zobaczymy też jadąc autobusem na północ, np. do Bet Shean, drogą 90, przez Dolinę Jordanu). Do Betlehem, Ramallah, Nablusu czy Jerycha, czyli do miast strefy A oraz rzecz jasna do Strefy Gazy, czyli do miejsc w latach 80 i 90 (do czasu wybuchu drugiej intifady, czyli powstania palestyńskiego z lat 2000-2004), pełnych żydowskich zakupowiczów i plażowiczów, dziś Izraelczycy wstępu nie mają – gdyby tam wjechali, groziłoby im realne niebezpieczeństwo. Polacy za to mają wstęp wszędzie i wszędzie są mile widziani. Autonomię Palestyńską oddzielają od Izraela centralnego zasieki, a miejscami wysoki mur bezpieczeństwa, zapobiegający przerzutom broni przez terrorystów, tu i ówdzie wcinający się

niewielka terytoria palestyńska. Mur wygląda tak (zdjęcie zrobione w pobliżu wzgórza Syjon, w centrum Jerozolimy):



Faktycznie, liczba zamachów bardzo spadła od kiedy powstał mur, ale sam w sobie jest on czymś okropnym. Mur zaczęto budować w 2002 roku, po tym, jak w ciągu dwóch lat intifady Palestyńscy zamachowcy zamordowali w izraelskich kawiarniach, autobusach i szkołach ponad 600 osób. Mur ogląda się co i rusz, jeżdżąc po Izraelu, a ponadto organizowane są specjalne „study tours” wokół Jerozolimy, żydowskie i palestyńskie. Jak wspomniałem, mur przeplata się z zasiekami. Czasem więc widzimy wysoki betonowy parkan, a czasem tylko płot z drutem kolczastym. Zasięki odgradzają zresztą nie tylko terytoria palestyńskie od Izraela, ale także osiedla żydowskie, położone na tych terytoriach. Osadnicy żydowscy siedzą w swoich wsiach jak w jakichś rezerwatach. Zasięki otaczają też te miejscowości na Zachodnim Brzegu, gdzie nie stacjonuje wojsko izraelskie (tzw. strefa A), np. Jerycho. W Izraelu ciągle przekracza się jakieś granice i przejeżdża przez jakieś posterunki.

Status mieszkańców Izraela jest niejednorodny – Arabowie będący obywatelami mają pełnię praw publicznych i tym samym mają ich znacznie więcej, niż w jakimkolwiek kraju arabskim (korzystają z demokracji, tj. mają własne partie, wybierają swoich posłów, mają wolną prasę itp.), a ponadto mają pewną liczbę przywilejów socjalnych i edukacyjnych, niedostępnych dla Żydów. Mimo to są poniekąd obywatelami drugiej kategorii, gdyż wysokie stanowiska państwowe są dla nich prawie nieosiągalne; ich patriotyzm w związku z tym też jest raczej drugiej kategorii; z tego też powodu nie muszą służyć w wojsku (podobnie jak Żydzi ultraortodoksyjni). Są mniejszością żyjącą trochę w zawieszaniu pomiędzy Żydami i Palestyńczykami. Znacznie gorsza jest sytuacja Arabów i Palestyńczyków, którzy znaleźli się po '48 lub po '67 roku w granicach Izraela, nie uciekli i nie zostali wysiedleni i nie posiadają



obywatelstwa, jak również tych, którzy mają do niego prawo, lecz obywatelstwa izraelskiego nie przyjęli. Mają się co prawda lepiej niż ci Palestyńczycy, którym przyszło żyć np. w mało demokratycznym Libanie, ale ich poczucie krzywdy można zrozumieć; taki gorszy, nieobywatelski status mają np. palestyńscy mieszkańcy Starego Miasta w Jerozolimie oraz wielu dzielnic palestyńskich we wschodniej Jerozolimie. Palestyńczycy z Autonomii Palestyńskiej (będącej na w pół odrębnym państwem, z własną administracją, lecz bez armii) mają rozmaite uprawnienia – niektórzy w ogóle nie mogą wjeżdżać do Izraela centralnego (zwłaszcza osoby do lat 40), inni przejeżdżają dość swobodnie (np. do pracy; osoby powyżej 40 roku życia); prawie zawsze są jednak kontrolowani przy opuszczaniu Autonomii (my, turyści będziemy również przechodzić przez te *check pointy*, gdzie polski paszport pokazuje swą magiczną moc – nie zapomnijcie go zabrać, jadąc na Zachodni Brzeg, zwłaszcza zaś do strefy A, czyli do miast pod wyłączną kontrolą palestyńską). Nie zapobiega to do końca zamachom terrorystycznym, które nie muszą się przecież wiązać z przekraczaniem granicy. Są to zwykle incydenty z udziałem pojedynczych poszkodowanych – najczęściej na terenie Zachodniego Brzegu, gdzie osadnicy żydowscy są przez Palestyńczyków traktowani jak wrodzy koloniści (oczywiście, tamtejsi Żydzi też nie kochają Palestyńczyków); większe zamachy zdarzają się teraz rzadziej (raz na kilkanaście miesięcy), podobnie jak ataki rakietowe z terytorium Gazy, z rzadka przynoszące pojedyncze ofiary. Zamachowcami bywają też Arabowie i Palestyńczycy mieszkający w Izraelu i tym właśnie zamachom najtrudniej jest zapobiec.

Palestyńczycy są nieszczęśliwym narodem, gdyż wydaje się, że nikt ich nie chce. Gdziekolwiek mieszkają – w Libanie, na Zachodnim Brzegu czy w Jordanii – wszędzie są lekceważeni (jakkolwiek piękna królowa Jordanii jest Palestynką...). Pewnie jednak uzyskają własne państwo, jeśli pogodzą się z istnieniem Izraela; paradoksalnie utworzenie owego własnego państwa umożliwi im właśnie tak nielubiani przez nich Żydzi, gdyż Arabowie z krajów ościennych, gdzie mieszka większość Palestyńczyków, z pewnością nie podzielią się z nimi swoją ziemią. Gdy pojedziecie do miast Autonomii Palestyńskiej, będziecie mieli wrażenie, że opuściliście Izrael i wjechaliście do innego kraju. Przekonacie się, że mieszkańcy tej ziemi są tam rzeczywiście u siebie, a ich autonomia nie jest tylko malowana. Zobaczycie też, iż powodzi im się nieźle. Takie na przykład Ramallah, stolica Palestyny, jest miastem bogatszym niż którekolwiek z polskich miast średniej wielkości. A jednak niektóre miejsca podupadły z powodu terroru i powstań, które doprowadziły do ich częściowej izolacji. I tak np. Jerycho, przez lata żyjące z turystów i robiących zakupy oraz grających w kasynie Izraelczyków, stało się ubogie i zaniedbane. Izraelczykom nie wolno tam jeździć, a zbudowane dla nich kasyno stoi puste.

Oprócz podziału na Arabów i Palestyńczyków, a tych ostatnich na mieszkańców Gazy i Zachodniego Brzegu, jest jeszcze kilka innych podziałów w tej części społeczeństwa; najważniejszy dla Polaka jest być może ten religijny: ogromna większość Palestyńczyków i Arabów jest muzułmanami, ale dobrych kilka procent stanowią chrześcijanie; jest ich np. sporo w Betlehem, gdzie m. in. z tego powodu bardzo lubiani są Polacy. Natomiast **społeczeństwo żydowskie dzieli się, w skrócie, na:** Żydów urodzonych w Izraelu, czyli sabra (to nazwa takiego dużego kaktusa, opuncji) oraz przybyszów, czyli olim; ponadto: Żydów niemieckich (aszkenazyjskich – o jasnej karnacji, najlepiej wykształconych, najzamożniejszych), sefardyjskich (pochodzących pierwotnie z półwyspu iberyjskiego lub północnej Afryki – są ciemniejsi i urodziwi, zwykle nieco gorzej sytuowani od aszkenazyjskich), jemeńskich (pochodzących z krajów Półwyspu Arabskiego – zwykle biednych, z wyglądu bardzo podobnych do Arabów; dziewczyny piękne!), „Rosjan” (ok. półtora miliona emigrantów z byłego ZSRR, mówiących zwykle po rosyjsku, gdzieś w środku

drabiny społecznej), „Amerykanów” (Żydzi przybyli z USA, zwykle mocno religijni i dobrze sytuowani, zwykle mówiący na co dzień po angielsku), „Francuzów” (zamożna emigracja z Francji; rozmawiają po francusku), „Latynosów” (emigracja z Ameryki Południowej), wreszcie Murzynów wyznających judaizm (gł. Żydów etiopskich, czyli Falaszy, nisko osadzonych w hierarchii społecznej). Jest też, oczywiście, kilka tysięcy rodzin, w których wciąż mówi się po polsku, a ogólnie Żydów z polskimi korzeniami jest mnóstwo. Wielu polskich Żydów, którzy niegdyś przybyli u z naszego kraju, darzy Polskę sentymentem (choć bywa i odwrotnie), a niektórzy spotykają się na „polskich” piknikach i innych imprezach. Najbardziej związani z Polską czują się ci Żydzi, którzy zostali zmuszeni do opuszczenia Polski w 1968 r. (czasem nawet są jakby wdzięczni Gomułce, że ich „wypuścił”). Inny podział Żydów jest religijny. Być może połowa społeczeństwa żydowskiego jest mało religijna albo wcale niereligijna. W Tel Awiwie i Hajfie na przykład większość mężczyzn nie nosi jarmułek, a ulica ma wygląd zupełnie europejski i świecki. Pewna liczba Izraelczyków (kilkadziesiąt tysięcy) wyznaje też jakąś religię chrześcijańską. Jednak co najmniej połowa Izraelczyków to wierzący wyznawcy judaizmu, a blisko milion to tzw. „ultraortodoksi”. Niektórzy więc są naprawdę bardzo religijni, chodzą w archaicznych strojach (chałaty, kapelusze, futrzane czapy) i zwani są ogólnie *Haredi* (bogobojni – termin odnosi się do wąskiej grupy, ale potocznie możemy go rozciągnąć na wszystkich „ultraortodoksów”, rozmaitych odłamów); dla nas ciekawe jest to, że niektórzy są chasydami i całymi grupami odwiedzają Polskę, a dokładnie znajdujące się w Polsce groby cadyków, czyli przywódców chasydzkich, np. w Bobowej albo Leżajsku. *Haredim* są bardzo liczni zwłaszcza w Jerozolimie, ale nie tylko – ich malownicze postacie można spotkać niemal wszędzie, a niektóre miasteczka i dzielnice rozmaitych miast (łącznie z wielkim Tel Awiwem) są zamieszkałe prawie wyłącznie przez nich. Absolutnie rozkoszne są ich dzieciaki. Oto zdjęcie z jerozolimskiego ZOO, zwanego biblijnym, gdyż są tam wszystkie stworzenia wspomniane w Biblii (pan „przedszkolanka” tłumaczy dzieciom, które zwierzątka są „koszerne”, czyli jadalne, a które nie, używając mieszanki języka żydowskiego, czyli jidysz, oraz angielskiego):



Religijni Żydzi, chodzący na co dzień (to znaczy mężczyźni) w jarmułkach, należą do synagogi ortodoksyjnej bądź konserwatywnej (mimo nazwy bardziej liberalnej), albo też należą do synagogi reformowanej (całkowicie liberalnej, np. dopuszczającej kobiety-rabinów) lub liberalnej. Stosunki między tymi odłamami są takie sobie, a nawet gorsze. Wprawdzie Izrael ma Naczelnego Rabina (a nawet dwóch: aszkenazyjskiego i sefardyjskiego; chodzi o dominujący odłam ortodoksyjny), ale nie znaczy to, że wszyscy rabini i wierni muszą padać przed nimi na kolana. Generalnie jednak, prawie wszystkie ugrupowania religijne i ich polityczne reprezentacje (partie) dbają o **częściowo wyznaniowy charakter państwa**. Wynika on z faktu, że Izrael zdefiniowany jest jako państwo narodowe – „państwo Żydów” (dla liberalnego demokraty z Europy brzmi to cokolwiek anachronicznie, ale takie są realia), a religijność jest jednym z głównych czynników tożsamości żydowskiej (obok wspólnoty tradycji i losu, zwłaszcza holokaustu, oraz samego obywatelstwa Izraela). Religijność życia publicznego jest dla turysty czasami uciążliwa, np. z powodu zamknięcia w wszystkiego, co się tylko da zamknąć w soboty, w czasie święta pessach (zwłaszcza środa i czwartek na początku tych tygodniowych świąt wiosennych, u nas znanych jako Wielkanoc) czy w czasie święta żalu za grzechy i pojednania *Jom Kipur* we wrześniu. Pewnym wyjątkiem jest wszelako Hajfa, gdzie w sobotę jeździ komunikacja miejska. Wyznaniowy charakter Izraela powoli jednak staje się mniej jednoznaczny. Symptodem zmian jest na przykład organizowanie od kilku lat parad gejowskich w centrum Jerozolimy.

Ów wyznaniowy charakter państwa (poza tym najzupełniej demokratycznego i praworządnego) częściowo wiąże się z państwową ideologią patriotyczną, czasami zabarwioną religijnie, choć często wręcz przeciwnie. Ideologia ta to **syjonizm** (od wzgórza Syjon w środku Jerozolimy, które oplakiwali Żydzi w niewoli babilońskiej, o czym dawno już śpiewał zespół Boney M. a jej główny punkt stanowi, że Żydzi z całego świata powinni

osiedlać się w Izraelu (takie prawo ma dziś każdy wyznawca judaizmu na świecie i każdy, kto udowodni swą etniczną przynależność do narodu żydowskiego) i razem budować pomysłość żydowskiego państwa. Współcześnie syjonizm powoli zamienia się w zwykły patriotyzm, taki w stylu amerykańskim – z mnóstwem flag i patriotycznymi piosenkami. Arabowie, nawet będący obywatelami Izraela, syjonizmu nie cierpią, jakkolwiek bynajmniej nie wszyscy są antyizraelscy. Wprawdzie **Arabowie i Żydzi żyją w Izraelu osobno** (osobne miejscowości i dzielnice, sklepy, szkoły, a nawet sieci autobusowe), ale po obu stronach jest wielu ludzi, którzy żyją w przyjaźni z drugą nacją lub po prostu na co dzień zgodnie współżyją (np. w pracy) ze współobywatelami innego wyznania; warto pamiętać zwłaszcza o tym, że arabska młodzież masowo studiuje na żydowskich uczelniach (na Uniwersytecie w Hajfie Arabowie stanowią aż 40% studentów!). Większość (po obu stronach) życzy sobie jednak separacji, jakkolwiek częściowo wynika ona ze strachu Żydów przed Arabami. Tak na przykład Arabowie dość licznie pokazują się w żydowskich dzielnicach i jeżdżą żydowskimi autobusami, lecz Żydzi prawie nie wchodzą do arabskich dzielnic i autobusów, gdyż zdarzały się porwania i pobicia. Separacja Żydów i Arabów to zresztą bynajmniej nie jedyna separacja w Izraelu – Żydzi „ultraortodoksyjni” sami izolują się na wszelkie sposoby od reszty świata, a podobnie różne grupy i grupki mniejszościowe. Ważnym podziałem społecznym w łonie społeczności żydowskiej jest też podział polityczny, określony przez stosunek do kwestii palestyńskiej; mówi się tu o „jastrzębiach” (prawica) i „gołębiach” (lewica). Tak czy owak żyje się jednak razem, w jednym kraju. Wielu Żydów zna trochę arabski (uczą się go w szkole jako drugiego języka urzędowego Izraela, ale poziom tej nauki jest niewysoki), Arabowie zaś z reguły znają niezłe hebrajski (niektórzy są nie do odróżnienia nawet dla żydowskich urzędników). Napisy urzędowe są zawsze w obu językach (a często po angielsku na dokładkę). Ponadto, jak wspominałem, w Izraelu mieszka wiele mniejszych grup, np. liczni dość zakonnicy i duchowni różnych wyznań chrześcijańskich i, mówiąc niefachowo, członkowie wspólnot „chrześcijańsko-starotestamentowych”, a także mniejszości etniczno-religijne, przede wszystkim Druzowie (wyznający coś na pograniczu islamu i chrześcijaństwa, proizraelscy, zamieszkujący kilka malowniczych miasteczek na północy, w Galilei, lubiący Żydów bardziej niż Arabów), Czerkiesi oraz Beduini, których podarte namioty i sklecone z blachy kontenerowe „domki” straszą nas zaraz za południową i wschodnią granicą Jerozolimy. (Beduini są w Izraelu na dnie, ale to dumny naród, w sąsiedniej Jordanii stanowiący elitę społeczeństwa, jakkolwiek nie dotyczy to szczepów pustynnych, mieszkających po staremu w namiotach.) Jak na niewielki kraj mamy tu niezgorszą mozaikę, ale także niemało związanych z taką różnorodnością animozji. Jakoś jednak wszystko trzyma się kupy, a młode pokolenie Żydów i nie tylko Żydów jest już bardziej jednolite, po prostu izraelskie.

W Izraelu mówi się po hebrajsku, który to język wyróżnia się zdumiewającą częstością gardłowego, charczącego „h” oraz wszechobecnością głoski „sz”. Język Biblii cudem przetrwał przez 2000 lat jako język świecki (na co dzień mówili nim w XIX wieku już bardzo nieliczni Żydzi), ale właśnie dzięki temu dało się go unowocześnić i rozpowszechnić jako język nowego „państwa Izraela” (słowo „Izrael” to uroczyste, religijne określenie narodu żydowskiego). Kilka słów przeszło z hebrajskiego do polskiego, np. „mieszkanie” (hebr. *mishkan*) albo „migdał się” (od „migdał” – płot; żartuję!). Z kolei wiele słów w nowohebrajskim ma brzmienie słowiańskie i wymawianych jest prawie tak samo jak po polsku (co było świadomą decyzją twórców nowoczesnej hebrajszczyzny). Dlatego co chwila uderza nas jakieś swojskie „telewizja” albo „koalicja”. W Izraelu co chwila słyszy się też, rzecz jasna, pełen „l” i dziwnego przydechowego „h” arabski (choć nie w Tel Awiwie i nie w miastach czysto żydowskich, których jest sporo), a bardzo często również rosyjski (zwłaszcza w Tel Awiwie, Beer Shevie, Hajfie) oraz angielski. Napisy angielskie są prawie wszędzie, a w

wielu miejscowościach nie brak też napisów rosyjskich. Warto zapisać sobie swój adres a alfabecie hebrajskim – może się przydać np. w taksówce, zwłaszcza gdy taksówkarzem jest Arab (tu uwaga ogólna: **nie bójcie się taksówek**, ale jeśli to możliwe, z góry ustalajcie ceny; nie jest bardzo drogo, a poza tym na prowincji taksówki często działają jak busy, czyli zgarniają ludzi z drogi i wtedy jest naprawdę tanio; miejsce w taksówce w Tel Awiwu do Jerozolimy kosztuje np. 35 szekli; wynajęcie taksówki na godzinę to 150 szekli w Izraelu właściwym i 100 szekli na Zachodnim Brzegu; wielu taksówkarzy sugeruje jazdę bez taksometru – proponują wtedy kilka szekli mniej niż za legalny kurs).

Religia żydowska jest skrupulatnie monoteistyczna. Jest jeden Bóg, w jednej osobie, którego podobizn nie wolno czynić ani nawet wymawiać jego imienia. Bóg w swej dobroci stworzył świat i człowieka, dając mu prawo, zapisane w *Torze* (Pięcioksiąg Mojżesza – z grubsza jest to to samo, co Stary Testament). W Biblii (*Torze*) zawartych jest 613 przykazań (w tym oczywiście dekalog), określających obowiązki Żyda (*micwot*) i trzeba ich ściśle przestrzegać. Najwyższy zapowiedział w *Torze*, iż kiedyś przyjdzie na ziemię pomazaniec boży (*Messijach*, Mesjasz) i zaprowadzi Lud Izraela do zbawczej świętości. Na razie jednak trzeba czekać i modlić się. Od starożytności aż po XIX wiek zdarzało się, że jakiś bardzo gorliwy i bardzo niecierpliwy Żyd zostanie uznany za Mesjasza (a nawet sam się nim ogłosi), ale jakoś glorii i uświęcenia Żydów żaden z nich nie sprawił. Spełnianie micw, czyli wypełnianie przykazań bożych i obrzędów modlitewnych, zajmuje pobożnemu Żydowi pewnie z połowę czasu. Niektóre przepisy religii są dość egzotyczne i wiążą się z różnymi rytuałami, a niektóre są dość typowe i znane także wielu nie-Żydom, jak zakaz spożywania wieprzowiny, obowiązujący również w islamie. Jednym z głównych przykazań Dekalogu, czyli spisu 10 przykazań, danych przez Boga Mojżeszowi w formie dwóch kamiennych tablic na Górze Synaj, jest „dzień święty święcić”. Ten dzień nazywa się w *Torze* (napisanej po hebrajsku) *szabat*, co się tłumaczy na polski „sobota”. Wolne jest więc tutaj „w szabat”, czyli w sobotę (zaczyna się w piątek o zachodzie słońca, bo w kalendarzu księżycowym, a takim jest kalendarz żydowski, doba zaczyna się wieczorem). Obowiązuje wtedy ścisły zakaz pracy (nawet telewizora albo światła nie wolno włączyć, bo to też jest praca, nie mówiąc już o jeździe samochodem!). Do religijności żydowskiej należy ponadto nieustanne studiowanie Biblii oraz ksiąg religijnych, czyli komentarzy do Biblii, na czele z Talmudem, napisanym zresztą w większości w drugim obok hebrajskiego języku starożytnych Żydów, czyli po aramejsku. Generalnie cała religia żydowska nastawiona jest na nieustanne oddawanie czci Bogu, ściśle przestrzeganie praw i obrzędów i częste modlitwy, mocno zabarwione mistycyzmem. Jak mówiłem, Żydzi nie mają jednego zwierzchnika, chociaż istnieje urząd Naczelnego Rabina Izraela, którego władza jest wszelako bardzo skromna w porównaniu z przywódcami chrześcijańskimi czy muzułmańskimi. Obrzędy i sądy religijne są w rękach poszczególnych, względnie niezależnych rabinów, pracujących dla określonej gminy i utrzymywanych przez nią, wraz z rodzinami. Rabini ci mogą mieć różne zdania na ten sam temat. W sumie każdy Żyd jest religijny niejako „na własną rękę” – w synagogach (śmiało wchodzić, tylko koniecznie w nakryciu głowy) widać czasem dziesiątki modlących się, każdy z osobna, niektórzy z głową nakrytą tałasem, czyli chustą, z filakteriami (pudełko z cytatem z Biblii, przymocowane do czoła), inni nie, wielu mamrocząc pod nosem lub nawet na głos, ten i ów kiwając się do przodu i do tyłu (regularne nabożeństwo wymaga jednak *minianu*, czyli 10 mężczyzn). Żydzi są wielkimi indywidualistami i nie ma mowy, by komuś udało się narzucić swój autorytet wszystkim wyznawcom, a tym bardziej wszystkim obywatelom. Każdy jest ważny, czuje się równy pozostałym, a form odpowiadających naszym „pan”, „pani”, praktycznie się nie stosuje.

**Choć w Izraelu są podziały i konflikty, a obywatele tego kraju nie mają wstępu w wiele miejsc, to jednak – paradoksalnie – Polak ma wszędzie wstęp i jest wszędzie bezpieczny.** W wielu sprawach, zwłaszcza natury biurokratycznej, panuje bałagan, który Żydzi nazywają swojskim słowem *balagan*. Jednak środki transportu jeżdżą raczej punktualnie. Trzeba wszelako uważać, żeby „nie wpaść w szabat” – od piątku w południe do niedzieli rano lepiej nie być w podróży i mieć kupione jedzenie. Dotyczy to zwłaszcza Jerozolimy i niewielkich miast czysto żydowskich. Główne połączenie, czyli trasa Tel Awiw – Jerozolima (niespełna godzina jazdy) działa jednak i w sobotę – ale tylko prywatne busy (czyli taksówki, szeruty) z centrum, a nie autobusy z dworca. Pieniądze można zmieniać w wielu miejscach bez opłaty dodatkowej, a kursy będą zbliżone w różnych bankach i change offices. **Płaci się tu w szeklach, a jedna szekla to zwykle coś między 0,80 a 1 zł.** Czyta się więc ceny w szeklach i odejmuje 10% (na ogół wychodzi sporo). Jak mówiłem, wszędzie są napisy po angielsku. Ponadto co szósta osoba jest rosyjskojęzyczna, zaś angielski zna w większym lub mniejszym stopniu większość ludzi, tak więc można się jakoś dogadać. Ładnie jest znać hebrajskie słowo „szalom” (pokój, czyli dzień dobry), a wygodnie jeszcze „bewakasza” (proszę), „toda raba” (dziękuję), „slicha” (przepraszam), „lechitraot” (do widzenia), „be seder” (w porządku), „ken” (tak), „lo” (nie), „po” (tu), „szam” (tam), „kama” (ile), „ze” (to), „echad, sznajim, szlosza” (raz, dwa, trzy). Obejdzie się wszelako i bez tego. Do Palestyńczyków lepiej nie odzywać się hebrajskimi słowami.

Przyjazd do Izraela (zwykle samolotem na lotnisko w Tel Awiwie, położone 15 km za miastem, w stronę Jerozolimy) nie zawsze jest przyjemny, bo mogą wypytywać, po co i do kogo, a poza tym z Polski często ląduje się nocą. Warto mieć zrobioną jakąś rezerwację hotelową. Więcej pytań zadadzą nam jednak przy wyjeździe. Autobusy i taksówki do Jerozolimy (50 km od lotniska) są dość drogie (np. bus do Jerozolimy 50 szekli, a indywidualna taksówka 250), ale nie ma rady. Znaczenie mniej zapłacą ci, którzy zdecydują się uczynić swą bazą wypadową Tel Awiw. Tak czy inaczej, oś Jerozolima – Tel Awiw jest osią „logistyczną” całego kraju. Ma on kształt wrzeciona, przeciętego w połowie tą właśnie osią, a dokładnie autostradą nr 1, łączącą dwa główne miasta (drogi wschód – zachód mają numery nieparzyste, a północ – południe – parzyste). Będziecie jeździć nią nie jeden raz. Na północ od naszej osi jest zielono (no, latem nie wszędzie i nie za bardzo, za to wiosną kwiecia co niemiara), a dalej na południe, za Beer Shevą – żółto (no, trochę przesadzam, ale pustynie latem są koloru piaskowego). Nad morzem są równiny, a dalej na północ wzgórza i góry (Galilea) oraz jedno spore jezioro, zwane Kinneret, Tyberiadzkim, Galilejskim i Bóg wie, jak jeszcze. Na południe od „jedyńki” są słynne pustynie – Judzka (zaraz za Jerozolimą), Negew (od Beer Shevy na południe) i Khalutsa (granica z Egiptem), w większości górzyste i piękne. Tereny Zachodniego Brzegu są zwykle półpustynne (typu pięć kamieni jeden krzaczek) i wyżynne, jakkolwiek północna ich część to dolina Jordanu, pełna zielonych upraw. Poza Tel Awiwem nad morzem i Jerozolimą, położoną w pustynnych górach, są jeszcze dwa duże miasta żydowskie – na północy nadmorska Hajfa (piękna), a na środkowym południu, u wrót Negewu niezbyt ciekawa Beer Sheva. Poza tym jest pełno przeciętnych lub wręcz brzydkich miast, czasem całkiem dużych, żydowskich i arabskich, w Izraelu centralnym i na Zachodnim Brzegu, gdzie turysta nie ma wiele do roboty. Na północy zaludnienie jest bardzo duże i ciągle przejeżdża się przez jakieś większe czy mniejsze, niezbyt ładne miasta (klockowate domy, trochę palm) o dziwnych nazwach, w dodatku zapisywanych w alfabecie łacińskim na kilka sposobów (**brak jednolitej transkrypcji alfabetu hebrajskiego na łaciński** jest jednym z przejawów orientального bałaganu w tym kraju i może być przyczyną wielu nieporozumień). Nie brak jednak i pięknych miasteczek, zarówno żydowskich, jak arabskich, jednak pozbawionych jakichś określonych zabytków, przyciągających turystów. Jest też wiele urokliwych wsi oraz kibuców, czyli (zwykle) eleganckich osad wiejskich, niegdyś będących

koloniami-wspólnotami, zakładanymi przez różnej maści osadników-syjonistów, wierzących i niewierzących (często komunistów, wielbicieli Stalina nie wyłączając). Kibuce mają centralne stołówki, kryte baseny i inne „public facilities”. Niektóre z nich, np. Ein-Gedi (En Gedi) nad Morzem Martwym, czekają na turystów, oferując różne atrakcje (Ein Gedi jest zamieniony w piękny ogród botaniczny). Obecnie jednak ideologia kibuców zamiera i dawne kibuce zmieniają się w zwykłe wsie lub osady skupione wokół zakładów przemysłowych. Oprócz kibuców są jeszcze moszawy, czyli bardziej typowe kooperatywy rolnicze.

Izrael jest gorący a słońce może świecić bardzo mocno. Latem trudno wytrzymać, chociaż Jerozolima jest jeszcze znośna, bo leży na wysokości Zakopanego. Zima może być nieprzyjemna (temperatury potrafią spadać nawet poniżej zera, w styczniu i lutym, wieją paskudne wiatry, często padają deszcze, a tak co drugi rok, w Jerozolimie i na północy, śnieg), więc w sumie najlepsza na zwiedzanie jest wiosna (kwiecień, maj) i jesień (październik, listopad). Poza zimą rzadko pada, ale zdarzają się porywiste wiatry pustynne (*hamsin*), wywołujące zamglenie. Morze Śródziemne jest ciepłe prawie cały rok, a Morze Czerwone (Eilat) jest trochę chłodniejsze, ale za to powietrze jest tam najcieplejsze. Izrael jest położony na południu, więc różnice w długości dnia nie są duże (tak koło siódmej, ósmej robi się ciemno), zaś zmrok zapada szybko.

Dalsza część przewodnika składać się będzie z opisów miejsc, które najbardziej warto odwiedzić. Jest to tylko wybór, a bynajmniej nie prezentacja wszystkiego, co w Izraelu jest piękne. Co więcej, brak tu opisów miejsc niewątpliwie ciekawych, ale nieznanymi autorowi a autopsji. Kolejność opisów w ramach działów „Jedziemy na południe” i „Jedziemy na północ” należy rozumieć jako ranking. Zależnie od tego, ile macie czasu, odwiedzajcie kolejne miejsca „z góry na dół”! Lecz miejsce pierwsze należy się bezwzględnie Jerozolimie.

## **JEROZOLIMA (plus Betlehem)**

Jerozolima leży w większości na pustyni, a dokładniej, na kilkudziesięciu stromych wzgórzach, poprzecinanych głębokimi jarami, zwanymi *wadi*. Wzgórza te mają czasami fajne nazwy, żydowskie, chrześcijańskie i arabskie, jak Góra Złej Rady albo Góra Zgorszenia. Gdzie tylko się da, w ostatnim stuleciu posadzono drzewa (cedry, sosny), więc miasto (głównie zimą i wiosną) jest dość zielone. Naprawdę jednak okolica wygląda, jak na tym zdjęciu, zrobionym na górze (Har) Hatzofim (Mount Scopus, inaczej Góra Patrzenia, okolica Uniwersytetu Hebrajskiego, głównej uczelni miasta), na północy Jerozolimy (widok na Pustynię Judzką i mur; okolice północnego krańca Morza Martwego):



Tak jest na wschód i południowy-wschód od Jerozolimy. Na szczęście w pozostałych kierunkach zimą i wiosną jest zielono.

Zwiedzanie tego sporego, 750-tysięcznego miasta, jest uciążliwe. Wszędzie te doliny, okrężne drogi, zamknięte tereny, nagłe urwiska, stromizny, a na dobitkę niegościnnie dla piechura szosy. A w dodatku układ ulic jest bardzo skomplikowany, zaś punktów orientacyjnych niezbyt wiele. Połapanie się w topografii Starego Miasta (czyli tego wszystkiego, co znajduje się za murami) jest trudne. Co do Starego Miasta, to warto zapamiętać proste rady: żeby przejść z Bramy Damasceńskiej do Bramy Jaffy trzeba iść 10 min. prosto, a potem skrócić w prawo i iść jeszcze 5 minut (obchodzi się wtedy naokoło Dzielnicy Chrześcijańskiej), oraz: żeby przejść z Bramy Damasceńskiej do Dzielnicy Żydowskiej (Mur Zachodni, czyli Ściana Płaczu) trzeba iść prosto przed siebie 15 min; stamtąd do Dzielnicy Ormiańskiej i na Syjon idzie się kawałek w prawo. Dlatego, gdy już zaspokoicie pierwszy głód chaotyczną przechadzką po Starym Mieście (spokojnie, wszyscy tak zaczynają), najlepiej wyjedźcie na którąś z gór, żeby zobaczyć (jeśli jest widoczność!), jak to się prezentuje w ogólności. Zdjęcie powyżej zrobione jest, jak wspomniałem, z góry zwanej Har Hatzofim (lub Hatsofim), a po angielsku Mount Scopus. Na nią wjechać najłatwiej, bo znajduje się na niej uniwersytet i autobusy zjeżdżają się tam zewsząd. Na przykład możecie złapać arabską jedynekę (autobus nr 1), machając rękę z chodnika albo poczekać na jakiś nobliwy żydowski autobus, np. 19, 4, 28, 26 (dwa ostatnie spod dworca autobusowego; niektóre jadą sobie przez dzielnice ortodoksyjne, zwłaszcza 4). Jazda potrwa 15-20 minut i już jesteśmy pod uniwersytetem. W 2011 uruchomiona będzie w Jerozolimie nowoczesna linia tramwajowa, która również zawiezie nas dość blisko uniwersytetu. Proponuję zrobić sobie spacer naokoło płotu okalającego uniwersytet. Będzie to ze trzy kilometry, ale trasa jest piękna i daje nam pojęcie, gdzie jesteśmy. Widzimy bowiem całe stare i nowe miasto (no, nie całą Jerozolimę), z



dominującą złotą Kopułą Skały, następnie jak na dłoni ukazuje się nam sąsiednia góra, zwana Górą Oliwną (z wieżami kościołów, na czele z protestanckim, stojącym na terenie szpitala Wiktoria Augusta – cała ta okolica nazywana jest przez mieszkańców po prostu Wiktoria Augusta), a potem, już na tyłach uniwersytetu, ukaże się nam piękna panorama Pustyni Judzkiej (zob. zdjęcie u góry) oraz liczne miejscowości arabskie i żydowskie, także po stronie Zachodniego Brzegu. Możemy też spotkać Beduina z kozami i osłem, tuż poniżej naszej trasy. Miasto od północy zobaczycie sobie sami, więc tutaj, dla odmiany panorama od południa:



**Orientacja w mieście.** Jak powiedziałem, trudno się w Jerozolimie połapać. Jest jednak pewien prymitywny sposób „złapania”, jak to wszystko wygląda. Otwórzcie sobie plan miasta i czytajcie, co następuje.

Gdybyś wszedł na którąś z gór nad centralną Jerozolimą, ujrzyś Stare Miasto ze złotą Kopułą Skały oraz nowe miasto. Zobaczysz pewną liczbę wielkich budynków, które w większości są hotelami. Szukaj jednak czegoś innego, a mianowicie wysokiej żółtej wieży o charakterystycznym stożkowatym zwieńczeniu – to jest ośrodek towarzystwa YMCA. Wieża ta oraz wielki hotel Dawida obok to punkt orientacyjny dla nowego miasta – 200 m na północ znajduje się kluczowe dla centrum Jerozolimy skrzyżowanie King David i Agron. W pewnej odległości od wieży YMCA zobaczycie drugą, bardzo podobną wieżę, a troszkę dalej wielki kościół – to są kościoły Syjonu. Teraz poszukajcie trójkątnej, pochylej konstrukcji stalowej w kolorze białym – to jest zawieszenie nowoczesnego wiaduktu, znajdującego się w pobliżu dworca autobusowego. W ten sposób wiemy już, gdzie Stare Miasto, centrum i dworzec. Jeśli nie jesteście akurat na Górze Oliwnej to zobaczycie i ją. Łatwo ją poznać po dwóch wysokich kościołach w odstępnie kilometra oraz złotych kopułach cerkwi w połowie stoku. Obok

zobaczycie drugą górę – z jedną, nieco dziwną wieżą. To jest właśnie Mount Scopus, a wieża znajduje się na terenie uniwersytetu. Góra Oliwna i to, co pod nią, to głównie dzielnice arabskie (tzw. Jerozolima Wschodnia, do 1967 r. należąca do Jordanii), zaś dzielnice ciągnące się od dworca, w pewnej odległości od murów Starego Miasta, aż do podnóża Mount Scopus, to dzielnice żydowskie, w większości ortodoksyjne.

Teraz tak. Turysta ma wiedzieć, że od dworca ciągnie się bardzo długa i wąska ulica Jaffa Street, sięgająca prawie aż do najważniejszej bramy prowadzącej na Stare Miasto, czyli Bramy Jafskiej (od końca jezdnii tej ulicy do bramy idzie się jeszcze w prawo 300 m wzdłuż muru). Z grubsza, jak idąc od dworca ktoś skręci z Jaffa Street w lewo, to zanurzy się w dzielnice ortodoksyjnie żydowskie, ciągnące się kilka kilometrów ku północy, a jak pójdzie od dworca Jaffa st. niespełna dwa kilometry, to natknie się na skrzyżowanie z bardzo ważną King George street. Tu jest centrum nowego miasta. Trzeba skręcić w prawo i wtedy po lewej ręce ma się obszar najbardziej żywotny handlowo i knajpianie. Ulica Ben Yehuda i Zion Square jest osią tej sympatycznej dzielnicy (Nakhalat Shiva). Młodzież izraelska zbiera się jednak wieczorami liczniej nieco dalej na południe, w okolicy Salomon st.

I jeszcze jedna rzecz, którą musi wiedzieć turysta, to umiejscowienie głównych bram Starego Miasta, które w XVI w. otoczyli wysokim i miejscami ładnym murem Turcy. Jedną z nich to wspomniana Brama Jaffy, którą koniecznie musimy zobaczyć. A więc założmy, że idziemy Jaffa street i do Bramy Jaffy. Dochodzimy więc blisko północno-zachodniego narożnika murów miasta. Gdybyśmy poszli wzdłuż murów w lewo, to dojdziemy do drugiej najważniejszej po Jafskiej bramy miasta – Bramy Damasceńskiej (tuż obok niej, na dole po lewej stronie jest stara brama z czasów rzymskich, małe muzeum oraz wyjście na mury starego miasta; wchodzi się od prawej strony, na dół, idąc z spoza murów). Prawie naprzeciwko tej bramy (ulica Derrek Skhem), w odległości ok. 500 m. od niej znajduje się Grób w Ogrodzie i widoczne z ogrodu Wzgórze Czaszki (czyli domniemana Golgota – warto zwiedzić to urokliwe miejsce, rządzone przez eleganckich Anglików). Gdybyśmy zaś poszli od bramy Jaffy w prawo (na przykład samym murem, czyli górą – warto!), to doszlibyśmy do Bramy Syjonu, przez którą przechodzi się ze Starego Miasta na Syjon. Jeśli zaś poszlibyśmy górą lub wzdłuż murów jeszcze dalej, tj. na północ, trafilibyśmy pod Bramę Gnojną, prowadzącą do dzielnicy żydowskiej Starego Miasta, a więc pod Ścianę Zachodnią i Wzgórze Świątynne. Poniżej zaś tej bramy (Gnojnej) znajduje się bardzo ważny teren wykopaliskowy – Miasto Dawida, a wewnątrz murów, koło tejże bramy inne piękne wykopaliska, odsłaniające otoczenie dawnej Świątyni, warte zwiedzenia. Wejście turystyczne na Wzgórze Świątynne znajduje się tuż przy Ścianie Zachodniej (a raczej nad nią – idzie się pochyłym podestem). I tyle trzeba wiedzieć na początek.

Jeśli chcecie spędzić w Jerozolimie dwa, trzy dni, to zdążycie „wyrobić” tylko program podstawowy. Składają się nań:

**- Stare Miasto wraz ze Wzgórzem Świątynnym oraz górą Syjon (Zion), która do Starego Miasta przylega.** Stare miasto dzieli się na kilka dzielnic różnych nacji i wyznań. Dzielnica arabska (wejście Bramą Damasceńską, obok której jest David Tower – cytadela z ładnym muzeum) pełna jest handlu i gwaru, ale niezliczone stragany, sklepiki (jedzenie, pamiątki) i knajpy znajdują się i w innych miejscach. Uliczki są wąskie, często zadaszone, w niektórych miejscach jest duży tłok. Tłoczno jest zwłaszcza na końcowym odcinku Via Dolorosa, która kończy się w Bazylice Grobu – dziwnym, bardzo ukrytym, choć wielkim, wielopoziomowym kościele, naprawdę wartym zwiedzenia. Wzdłuż Via Dolorosa, od początku, znajdującego się w dzielnicy arabskiej, blisko północnego krańca Wzgórza Świątynnego, położone są stacje

kalwarii. Są to kościoły, kaplice albo jedynie miejsca, zaznaczone na murze. Większość miejsc chrześcijańskich w Izraelu znajduje się w rękach prawosławnych (najczęściej Greków) i tak też jest na Starym Mieście. Najciekawsza ze stacji to więzienie Jezusa – podziemne katakumby (prawosławne). Pamiętajcie jednak, że nie wszystko jest zawsze otwarte; zwłaszcza miejsca prawosławne bywają trudno dostępne. Najładniejsza część starówki to plac i ulice wokół Kościoła Zbawiciela (rejon ten nazywa się Muristan), czyli centrum dzielnicy chrześcijańskiej, w bezpośredniej bliskości Bazyliki Grobu. W dzielnicy ormiańskiej jest sympatycznie, bo Ormianie są bardzo mili i dobrze karmią. Natomiast w dzielnicy żydowskiej jest mało do oglądania, oczywiście z wyjątkiem Muru Zachodniego. W sumie trzeba po starym mieście pochodzić dobre 3-4 godziny, żeby nabrać pojęcia i wrażeń. Jest to w końcu mniej więcej kwadrat o boku jednego kilometra, a więc niemały teren. Można też sobie kupić jakąś pamiątkę. Są ładne, ale drogie. Sprzedają je głównie Palestyńczycy, żądając zrazu absurdalnych cen; gdy jednak zaczniemy się targować, cena spadnie dwa, trzy razy (Polacy dostają lepsze ceny od innych, ale i tak będzie drogo). Chodzi się po całym starym mieście, jakkolwiek większość uliczek ma charakter mieszkalny i turysta może się tam chwilami czuć jak intruz (nie przejmuj się). Niektórzy uważają, że jest to najpiękniejsza starówka na świecie, ale to rzecz gustu. Koniecznie trzeba wejść na Wzgórze Świątynne (zwykle jest kolejka – otwarte jest rano), ale niestety można sobie tylko pochodzić po placu, bo do Kopuły Skały ani do meczetów nie wpuszczają (chyba że z arabskimi przewodnikami) – w ogóle atmosfera jest tam średnia (ale poczucie, że stoi się Tam, gdzie była Świątynia oraz widok tureckiej mozaiki pokrywającej ściany Kopuły Skały jest nagrodą za niezbyt sympatyczną postawę arabskich gospodarzy miejsca).

Równie ważny jak starówka jest Syjon, znajdujący się poza murami. Przechodzi się tam ze starego miasta Bramą Syjonu, na samym południu. Miejsce jest ciekawe ze względu na benedyktyński Kościół Zaśnięcia NMP (pamiętajcie zejść do podziemnej kaplicy; sprawdźcie, czy nie ma jakiegoś fajnego koncertu) oraz grób Króla Dawida. Grób Dawida, mało efektowny, znajduje się w tym samym budynku („Jesziwa Diaspory”), co wieczerzik, czyli miejsce Ostatniej Wieczerzy (na piętrze, wąskimi schodkami ponad grobem Dawida). Oczywiście, jak wszystko niemal na starówce, są to tylko „decyzje polityczne” – Żydów, muzułmanów albo średniowiecznych krzyżowców – gdyż pewnej wiedzy na temat usytuowania różnych miejsc biblijnych nie ma. W gruncie rzeczy wiadomo tylko, gdzie stała świątynia jerozolimska, ale takie miejsca jak Golgota albo choćby grób Dawida są tylko umowne. W bezpośrednim sąsiedztwie Wieczerzika znajdziecie bardzo dziwne (bo jakieś takie zapuszczone), prywatne muzeum holokaustu, z tablicami upamiętniającymi Żydów z różnych miast, w tym polskich. Na Syjonie znajduje się też klasztor franciszkański i kościół luterański. Zabawny jest złoty pomnik Króla Dawida z czerwonymi włosami i brodą.

**- Dzielnica Żydów ortodoksyjnych Mea Schearim oraz sąsiadujące z nią dzielnice – w centrum miasta.** Tu nie ma co wiele gadać – trzeba się zanurzyć w gwar tych dzielnic, nasycić oczy widokiem kobiet w perukach, mężczyzn w czarnych i złotych (kopiujących kontusze polskich szlachciców) chałatach, surdutów, kapeluszy, lisich czap, pejsów i wszelkiej takiej egzotyki. Chodźcie śmiało, tylko kompletnie ubrani, nie w grupach i nie wyciągajcie aparatów fotograficznych (nikt nie lubi być oglądany i fotografowany jak małpa w zoo). Wchodźcie do sklepów, kupujcie owoce i różne przedmioty (także religijne), bawcie się dobrze. Turyści często wchodzi do dzielnicy Mea Schearim od strony Jaffa Street, ulicą Strauss street, będącej przedłużeniem King George street (po lewej o Strauss street będzie dzielnica Zikhron Moshe, a po prawej Mea Scherim), a potem w prawo, ulicą Mea Schearim, będącą osią dzielnicy. W Mea Szearim panuje fajna, naturalna atmosfera i chwilami ma się wrażenie, że to oni są normalni, a my, turyści, jesteśmy stuknięci. Słysząc wokół język

hebrajski, żydowski (jidish), a nierzadko i angielski. Teren dzielnic ortodoksyjnych jest duży i warto pochodzić sobie kilka godzin (na same Mea Shearim potrzeba dobrej godziny). W sobotę będzie tam inaczej – żadnych samochodów, ludzie spacerują środkiem jezdni. W dzień powszedni warto zająć sobie do sklepu i kupić jakieś ciasto. Knajp niestety tam nie ma wiele, ale jedna jadłodajna na ulicy Mea Shearim serwuje doskonale potrawy Żydów aszkenazyjskich ze wschodniej Europy (czulent, czyli mix fasoli, kartofli, jajek, wątróbki kurze, gefilte fisz, czyli kotlet mielony z ryby z ćwikłą – na szabat, kugel, czyli ciasto z tartych ziemniaków). Większość dzielnic ortodoksyjnych znajduje się na północ (na lewo, licząc od dworca) od Jaffa Street. W tym rejonie, kilkaset metrów od dworca, w sąsiedztwie Jaffa Street (i Makhane Yehuda Street) znajduje się też wielki i piękny targ żydowski (zwany Makhane Yehuda), zdecydowanie wart odwiedzenia. Moim zdaniem spacer po Mea Shearim i Jerozolimie ortodoksyjnej jest największą atrakcją miasta. Sami sprawdźcie.

**- Nowe Miasto, czyli ulice handlowe w centrum.** Z tego samego skrzyżowania Jaffa street z King George street można w kilka minut dość do centrum turystycznego nowego miasta. Idąc King George street po lewej zobaczymy kilka uliczek bez ruchu kołowego (Ben Hillel, Ben Yehuda) – to jest właśnie tam. Centrum jak centrum. Sympatycznie, trochę zieleni, dużo sklepów i knajp. Dominują tu amerykańscy Żydzi, obsadzający stoliki na zewnątrz kawiarni. Teren „rozrywkowy”, interesujący dla turysty, nie jest rozległy, a nocne życie skąpe. W Tel Awiwie o północy czekasz na miejsce w restauracji, a w Jerozolimie raczej śpisz (jakkolwiek w ostatnich latach trochę się to zmienia). Jeśli macie nieco więcej czasu, to najlepiej przejść sobie od targu (Mekhane Yehuda) na południe, przez kwartał Zikhron Yosef (prześliczne uliczki!) i dalej na wschód do King George street. Stamtąd możemy przejść Ben Yehuda street do Jaffa street i na drugą stronę do dzielnic Migrash ha Rusim (dzielnica rosyjska), gdzie jest sporo ładnych budynków rządowych i municypalnych, kilka kościołów i pałaców, a przede wszystkim piękna cerkiew Trójcy Świętej z zielonymi kopułami, sąsiadująca zresztą z więzieniem oraz z muzeum wojskowym. A stamtąd z kolei jest już tylko krok do Bramy Jafskiej. Warto jednak zwiedzać nowe miasto razem z Mea Shearim, więc nie dochodząc do starego miasta, po prostu skierujcie się na północ i idźcie parę minut w tę stronę. Zaraz zrobi się czarno od kapeluszy i surdutów naszych malowniczych ortodoksów.

**- Miasto Dawida i inne wykopaliska dzielnicy żydowskiej starego miasta i pod jej murami.** Zaraz poniżej Bramy Gnojnej, za szosą znajduje się wejście do Miasta Dawida, pochyłego kompleksu wykopalisk, schodzącego aż na dno Doliny Cedronu. Jest to najstarsza część Jerozolimy, starsza niż 3000 lat. Gdy Dawid zdobył miasto 3000 lat temu, to było ono właśnie tam. Kilkaset lat później wykopano tu 530-metrowy tunel (Tunel Ezechiasza), służący dostarczaniu wody ze źródła Gihlon, poza murami miasta, do specjalnego basenu w mieście, zwanego sadzawką Siloe. Właśnie przejście tego tunelu, powyżej kostek brodząc w wodzie i koniecznie z użyciem latarki, jest największą atrakcją Miasta Dawida. Poza tym są jeszcze inne przejścia podziemne i trochę odkrywek archeologicznych na powierzchni. Sadzawka Siloe jest bardzo ładna, choć znajduje się w dziwnie zapuszczonym miejscu. Wychodząc z tego terenu na dole (pod górę jest daleko i wysoko) znajdujemy się na prawie niezagospodarowanym terytorium dzielnicy arabskiej Silwan, na początku Doliny Cedronu, czyli Doliny Jozefata. Jeśli jest transport, to możemy wyjechać na górę, a jak nie, to akurat dobrze się składa – mamy okazję zwiedzić Dolinę Cedronu. Zwiedzanie Miasta Dawida warto połączyć ze zwiedzaniem bezpośrednio wyżej położonej części wykopalisk, w granicach starego miasta (wejście tuż za Bramą Gnojną, po drodze do Muru Zachodniego). Jest tam gdzie chodzić, bo zachowało się naprawdę wiele murków i piwnic, a nawet całych ulic, z okresu bizantyjskiego. Zobaczymy również zwalisko gładów będących niegdyś składnikami murów Świątyni, a zrzuconych w dolinę przez burzących Świątynię Rzymian. W „visitors

center” pokazuje się ciekawy film o starożytnej Jerozolimie; jest tam również niewielka wystawa wykopalisk.

- **Stara dzielnica Yamin Moshe.** Usytuowana jest na wprost Syjonu i niedaleko od siedziby YMCA (warto wyjechać na wieżę dla widoku), rozpoznawalna dzięki kamiennemu wiatrakowi Montefiori. Jest to najstarsza dzielnica jerozolimska poza murami, składająca się z kilku ślicznych kamiennych uliczek, położonych na stoku i zabudowanych pięknymi domkami-kamieniczkami, otoczonymi piękną roślinnością. Warto poświęcić jej kwadransik lub dwa. Jest tam inaczej niż na Zikhron Yosef, ale równie ładnie. Z Yamin Moshe schodzi się na dół do pięknego parku Mitchel Garden, skąd łatwo już przejść do Bramy Jaffskiej.

- **Dolina Cedronu, oddzielająca Stare Miasto od Wzgórza Oliwnego.** Dolina Cedronu (Kidron, Dolina Jozefata – w Jerozolimie wiele rzeczy ma po kilka nazw) oddziela wzgórze, na którym usytuowane jest Stare Miasto oraz sąsiednie wzgórze, na którym znajdują się wspomniane wyżej ruiny, zwane Miastem Davida, od Góry Oliwnej. Jest to głęboka wadi (dolina), częściowo dzika, a częściowo obsadzona pięknym gajem oliwnym. Jeśli znajdziemy się w niej, opuszczając teren Miasta Dawida, to po prawej ręce ujrzymy ów Silwan, czyli gęsto zaludnioną dzielnicę arabską, usytuowaną na stromym zboczu, dość skonfliktowaną ze światem żydowskim. Jest ona ciekawa z powodu dziur w skałach – dawnych grobowców. Idąc drogą bitą, a potem ziemną, zbliżymy się do murów (po lewej stronie) i chodnika wyprowadzającego w prawo w górę, w stronę Góry Oliwnej (Kościół Wszystkich Narodów), czyli na szosę. Na dnie doliny znajduje się kilka zabytków, a przede wszystkim piękny grobowiec, tradycyjnie zwany „grobowcem Zachariasza” (wygląda jak domek z kolumnami, wykuty ze skały). Widok na mury starówki i na Górę Oliwną jest stąd piękny, a na wprost wiejskie życie arabskie wokół nas sprawia wrażenie egzotyki.

- **Góra Oliwna.** Góra Oliwna (Har Ha Zeitim, dla Żydów jej część to Góra Zgorszenia, gdyż tam król Salomon, pobłądziwszy w wierze, czcił bożków) należy dziś do Arabów, ale jest tu kilkanaście kościołów i instytucji chrześcijańskich. Zwykle turyści pojawiają się u stóp wzgórza, gdzie znajduje się Kościół Wszystkich Narodów, z piękną mozaiką w portyku. Wokół niego jest słynny Ogród Oliwny (Ogród Getsemani), czyli pewna liczba bardzo starych drzew oliwnych. Nieco dalej mamy zbudowany przez krzyżowców podziemny Grób NMP, a wyżej cerkiew Marii Magdaleny o złotych kopułach. Omijając ją dołem w prawo dojdziemy do katakumb zwanych Grobami Proroków. W ogóle należy zwiedzać ten teren rano, bo od południa cerkiew jest zamknięta. Idąc dalej w górę napotkamy jeszcze kilka kościołów (w tym kościół Ojciec nasz), ale też łatwo się tam pogubić i nie trafić, gdzie należy. Tak czy inaczej kiedyś wyjdziemy na samą górę, gdzie na ogół jest miło i zielono. Wzdłuż przyjemnej drogi napotkamy kościoły, a idąc na północ, w kierunku Har Hatzofim (Mount Scopus) widzieć będziemy chwilami Pustynię Judzką. Gdy dojdziemy do końca podłużnego wzgórza, do przełęczy między Górą Oliwną a Har Hatzofim, a więc do dużego skrzyżowania, to ujrzymy boczną drogę, prowadzącą w lewo ku niezwykle ciekawej betonowej i łukowatej budowli ośrodka Mormonów. Warto wybrać się tam w którąś z niedziel na wieczorny koncert i popatrzeć z tarasu na przepiękną panoramę miasta.

- **Muzeum poświęcone pamięci Żydów pomordowanych podczas II Wojny – Yad Vashem.** Jest to najważniejsze, poza Auschwitz, muzeum upamiętniające ofiary holokaustu. Zobaczymy tam zdjęcia i dokumenty, prezentacje multimedialne, a wokół budynków ogród, w którym Sprawiedliwi (osoby bez korzyści własnej i z narażeniem życia ukrywające Żydów podczas II Wojny Światowej) zasadzili kilkanaście tysięcy drzewek oliwnych (6500 polskich!). W kompleksie znajduje się pomnik ofiar getta warszawskiego, pomnik Janusza

Korczaka, a także piękny labirynt z wielkich żółtych głazów upamiętniający zniszczone wspólnoty żydowskie w Europie. Na ścianach przeczytamy nazwy tysięcy miasteczek i miast, w tym setki polskich. Jednak tym, co robi na zwiedzających największe wrażenie, jest mroczne lustrzane pomieszczenie, w którym płomień świecy odbija się tysiące razy w całej przestrzeni wokół widza, a głos z magnetofonu przywołuje nazwiska ofiar. Instalacja ta służy upamiętnieniu żydowskich dzieci zamordowanych przez Niemców. Po opuszczeniu Yad Vashem możemy przejść schodkami przy bramie na sąsiednie wzgórze Mount Herzl, gdzie na szczycie znajduje się grób Theodora Herzla, twórcy ruchu syjonistycznego, a w parku wokół spoczywają inni działacze syjonistyczni, żołnierze oraz rodzina Herzla. Jest to bodaj najbardziej patriotyczne żydowskie miejsce w Jerozolimie. Zaś poniżej Yad Vashem, w dolinie, znajduje się ciekawa stara miejscowość Ein Kerem, przypominająca miasteczka tokańskie, zielona i ozdobiona starymi kościołami i piękną cerkwią na wzgórzu; są tam też dobre restauracje, czynne nawet w piątek wieczorem. Warto tam skoczyć na godzinę, tym bardziej, że taksówka z centrum dotrze tam w 10-15 minut.

- **Muzeum Izraela i Knesset.** Oba te obiekty znajdują się obok siebie, w zachodniej części miasta. Jest tam również muzeum nauki, sąd najwyższy (sławne *exemplum* nowoczesnej architektury) oraz cała dzielnica rządowa. Muzeum Izraela (wraz z Muzeum Biblijnym) jest piękną kolekcją znalezisk archeologicznych, zabytków piśmienniczych (zwoje z Qmran) i dokumentów patriotycznych Izraela (np. Deklaracja Niepodległości z 1948 r.). W parku znajduje się też piękna makieta Świątyni Jerozolimskiej. Niestety do 2010 r. muzeum jest w remoncie i większość ekspozycji jest niedostępna.

- **Muzeum Rockefellera.** Położone jest koło narożnika murów starego miasta, pod Górą Oliwną, 10 minut wzdłuż murów od Bramy Damasceńskiej. Jest to piękny pałac z dziedzińcem ozdobionym basenem. Ekspozycja obejmuje wszelkiego rodzaju starożytności, ze wszelkich epok i licznych kultur, obecnych w tym regionie. Ekspozatów są tysiące, a najpiękniejsze są antyczne rzeźby oraz ceramiczne figury sprzed wielu tysięcy lat, wykonane przez artystów należących do tajemniczych i mało znanych plemion. Na zwykłym śmiertelniku duże wrażenie robią też pradawne ludzkie szczątki, na czele z olbrzymim, dwumetrowym facetem sprzed stu tysięcy lat, którego kompletny szkielet zachował się w nieco zawadiackiej pozie na brzuchu. Oprócz Muzeum Izraela jest to najważniejsze muzeum w Jerozolimie.

Jeśli nie macie czasu na cały ten program, to skreślcie muzea, a w dalszej kolejności Dolinę Cedronu, Górę Oliwną i Yamin Moshe. Stare Miasto i Syjon plus Mea Shearim to program obowiązkowy, nawet jak się jest jeden dzień.

## **Betlehem i okolice**

Jeden dzień warto poświęcić na wycieczkę pod Jerozolimę do znajdującego się w Autonomii i otoczonego murem (strefa A) Betlehem oraz okolicznych zabytków. Jedzie się tam autobusem 21, na przykład spod bramy Damasceńskiej. Nie jest daleko, więc po 30-40 powinniśmy znaleźć się w Betlehem (gdybyśmy wynajęli taksówkę, moglibyśmy zwiedzić po drodze grób Racheli, żony Jakuba, obwarowany i strzeżony przez żołnierzy, a odwiedzany przez Żydówki modlące się o narodzenie zdrowego dziecka). Jadąc do Betlehem przejeżdża się przez bardzo ładne arabskie miasteczko Beit Jala. Z autobusu idzie się kwadrans do Bazyliki Narodzenia, ładnymi i egzotycznymi ulicami, pełnymi arabskiego handlu. Bazylika to dziwne miejsce. Wchodzi się przez niezwykle niski kamienny otwór. Wnętrze jest ładne, z ciekawym belkowanym stropem. Z przodu zobaczymy mnóstwo ozdób i lamp. W przedniej

części kościoła, po prawej, znajduje się też zejście do Groty Narodzenia, gdzie najważniejszym punktem jest srebrna gwiazda na podłodze, oznaczające miejsce narodzin Jezusa. Obok jest drugi ładny kościół św. Katarzyny i grotta św. Hieronima, który w Betlehem tłumaczył biblię na łacinę, a kilkaset metrów dalej (po prawej, na tyłach bazyliki) jeszcze jeden, zwany Grota Mleczną (że niby Matce Boskiej spadła kropla mleka w tym miejscu). Jeśli macie wolne ok. 200 szekli, wynajmijcie taksówkę, aby zwiedzić znajdujący się nieopodal Betlehem Herodion. Jest to charakterystyczne (widoczne dobrze z Jerozolimy) ścięte wzgórze, przypominające nieco wulkan albo Kopiec Kościuszki w Krakowie. Na górze i u spodu góry są piękne wykopaliska – pozostałości po wielkim pałacu Heroda. Tam też znajduje się grób Heroda. Ze szczytu Herodionu schodzi się na dół przez tunele obronne, w których znajdują się też (puste dziś) cysterny na wodę. Tunele wykopano podczas powstań przeciwko Rzymianom w I i II w. n.e. Potem taksówkarz powinien nas zawieść jeszcze jakieś 10 km dalej, krętymi drogami, na pustynię, gdzie w pięknym kanionie znajduje się wielki i warowny klasztor grecki Mar Saba (św. Saba), zbudowany już w V w., potem zniszczony przez Arabów (czaszki wymordowanych mnichów można obejrzeć w środku) i odbudowany w VIII w. Jak się nam uda, może nas kapryśni greccy mnisi wpuszczą do środka. Cała wyprawa taksówką powinna zająć ok. dwie godziny. Wynajęcie taksówki w Palestynie kosztuje zwykle 100 szekli za godzinę i dlatego podaję właśnie cenę 200 szekli.

### **Tel Awiw i Jaffa**



Bulwar nadmorski w centrum Tel Awiwu

Jak już mówiłem (i może trochę tym Was zanudzam), Tel Awiw jest wspaniałym, wyluzowanym miastem. Prawie Sodoma. Razem z przyległymi miejscowościami jest to

ośrodek niemal wielkości Warszawy. Jest tu wiele szerokich bulwarów i wieżowców, stwarzających wrażenie wielkomięjskości, ale większość dzielnic jest raczej w typie niewielkiego miasta, takiego w sam raz „do życia”. Białe gustowne domy, nierzadko w stylu bauhaus (niemieccy architekci byli Żydami i uciekli tu przed Hitlerem), wypełniają większość dzielnic północnej części Tel Awiwu; południe ma nieco innego charakter. Miasto położone jest wzdłuż plaży i to właśnie plaża jest jego sercem. Ta plaża żyje, jako integralna część miasta, i właśnie to ona sprawia, że atmosfera Tel Awiwu jest tak szczególna. Na nieco brudnej plaży i na bulwarach nadmorskich ludzie spacerują, bawią się i piknikują cały rok. Morze jest piękne i prawie zawsze można się wykapać. Plaża ciągnie się, od portu na północy (zamienionego dziś w dzielnicę rozrywkową), aż po Jaffę na południu, przez 5 kilometrów (Jaffa widoczna jest jako duży cypel z wieżą kościelną na szczycie pagórka). Spacer plażą z centrum Tel Awiwu do starej Jaffy trwa ok. 40 min i jest naprawdę uroczy, zwłaszcza o zachodzie słońca. Zakładając, że macie jeden dzień na Tel Awiw, polecam przede wszystkim tenże spacer. **Jaffa** jest arabskim (obecnie mieszanym) miasteczkiem, niezbyt zadbanym, z kilkoma ślicznymi uliczkami dla turystów, pięknym widokiem na morze, starym portem oraz kościołem, w którym bywają kazania po polsku i który kiedyś, dzięki polsko-żydowskiemu księdzu Pawłowskiemu pełnił ważną rolę socjalną i kulturalną wśród polskich robotników i żydowskich emigrantów z Polski. Dzieje Jaffy są niezwykle długie i bogate (w głębokiej starożytności było to miasto egipskie, potem przechodziło z rąk do rąk, zawsze jednak stanowiąc najważniejszy port w całej okolicy, aż po Akko). W Jaffie jest również żydowski i arabski pchli targ – dość malowniczy, a w centrum miasteczka (dziś raczej dzielnicy Tel Awiwu) jest ładny meczet i ciekawa wieża zegarowa. Turyści płaczą się jednak głównie po wzgórk-cyplu, z którego patrzy się na morze, obecnie zaaranżowanym jako elegancki park, z trawnikami zapraszającymi do piknikowania. Potem idą na malowniczy plac pod kościołem, do jednej z restauracji z widokiem na morze, a potem w lewo, wąskimi ślicznymi uliczkami z galeriami artystów, na dół, do centrum Jaffy albo w prawo takimi samymi uliczkami – do portu.

Z Jaffy wrócić można sobie równoległe do morza przez starą dzielnicę Florentine i piękną Neve Tsedek, wciśniętą między brzydkie hotele, ale naprawdę wartą zobaczenia. Nieco dalej, w stronę centrum, znajduje się stara dzielnica jemeńska (Kerem HaTeimanim), śliczna, z małymi białymi domkami i pewną liczbą znakomitych, choć skromnych restauracyjek, słynących z humusu i kebabów (plus jedna restauracja elegancka i bardzo dobra). Będąc tam znajdujemy się o krok od wspaniałego, długiego targu HaKarmel, którym to możemy przedostać się na Allenby Street, jedną z głównych ulic handlu i rozrywki, gdzie niegdyś znajdował się zresztą bank PKO i polska księgarnia. Weźcie do ręki plan miasta i zobaczcie, gdzie jest Allenby. Inne ulice atrakcyjne dla turysty to Ben Yehuda (przedłużenie Allenby), Dizengoff (oraz Dizengoff Square, z dziwnym betonowym i okrągłym skwerem na środku), Kikar Yitzhak Rabin, Shderot (Aleje) Rotschild, Shderot Ben Gurion. Zanurzcie się w te dzielnice, chodźcie po sklepach i knajpach, a potem wracajcie nad morze. A wieczorem warto podejść do nieczynnego dziś portu, gdzie w hangarach jest sporo fajnych knajp i sklepów. Teren jest zaskakująco rozległy i cały czas chodzi się po drewnianym podejściu. Świetne miejsce.

Do Tel Awiwu przyjeżdża się pociągiem lub autobusem. Najbliższa centrum stacja kolejowa jest położona pod charakterystycznym okrągłym wieżowcem, któremu towarzyszy trójkątny i kwadratowy. Jest to centrum handlowe, hotelowe i biurowe Azrieli Center. Warto wyjechać na górę dla pięknego widoku. Natomiast dworzec autobusowy (New Central Bus Station) znajduje się w południowej, biedniejszej, sefardyjskiej części miasta, nieopodal stacji kolejowej Hagana. Jeśli macie trochę czasu, to połączcie po tych ulicach – są inne, bardziej



żółte i „zagracone” balkonami niż północny, aszkenazyjski Tel Awiw. A jak nie macie czasu, to wsiądźcie pod dworcem w żółty bus-taxi nr 4, który za pięć i pół szekli w kilka minut zawiezie was na Allenby lub kawałek dalej, na Ben Yehuda street, gdzie możecie rozpocząć Wasze *enjoying Tel Aviv*.

Idąc plażą, wzdłuż wielkich hoteli i „apartamentowców” (niektóre niezbyt ładne, inne piękne), warto zwrócić uwagę na Opera House, wielki, różowy i „schodkowy”. Na jego wysokości znajduje się, w odległości 200-500 m. najbardziej centralne miejsce starego Tel Awiwu, wokół Allenby street, oraz, kawałek dalej (300-500 m. w stronę Jaffy) dzielnica jemeńska.

Jeśli zaś macie jeszcze trochę czasu, pójďte zobaczyć park i rzekę Jarkon, w północnej części miasta, skąd już niedaleko do rozrywkowej dzielnicy portowej. Portu już nie ma (jest tylko marina w środku wybrzeża), ale jest w to miejsce, jak mówiłem, ładna dzielnica knajp i sklepów. Po kolacji można stamtąd wrócić nadmorskim bulwarem i ulicami Hayarkon in Ben Yehuda do centrum; można też przejść parkiem (zwanym Ogrody Niepodległości), otaczającym wielki hotel Hilton. No a jeśli w ogóle macie dużo czasu, to warto pojechać na północ miasta, na Uniwersytet. Kampus jest wyjątkowo piękny, a znajduje się na nim między innymi bardzo ważne Muzeum Diaspory.

Obok Tel Awiwu znajduje się kilka zrosniętych z nim miast. W Ramat Gan jest piękny park i Zoo, a w starym mieście Ramla – niegdyś stolicy arabskiej Palestyny – znajduje się kilka ciekawych zabytków, przede wszystkim ruiny Białego Meczetu z charakterystyczną (zachowaną) kwadratową wieżą oraz podziemna cysterna na wodę. Miasto poza tym posiada wyjątkowo wielki targ i jest osobliwie brzydkie. Jadąc stamtąd w kierunku Jerozolimy, tuż przez zjazd na jedynekę (26 km od Jerozolimy) napotkamy **Latrun**. Teren ten widział od starożytności aż do wojny o niepodległość Izraela w 1958 r. niejedną bitwę. W niewielkiej odległości od siebie mamy tu piękny klasztor, otoczony winnicami, ładny ogród z makietami najważniejszych budynków Izraela (Mini Izrael) oraz muzeum militarne i mauzoleum na cześć poległych żołnierzy Cahalu (wojska izraelskiego) Yad la-Shirion, gdzie eksponuje się wielką liczbę rozmaitych czołgów.



Południowy, sefardyjski Tel Awiw

## **Jedziemy na południe!**

### **I. Morze Martwe**

Morze Martwe jest prawdziwym cudem natury. W rzeczy samej jest to podłużne, bezodpływowe jezioro o nieludzkim zasoleniu (15 raz większym niż w Morzu Śródziemnym). Położone jest na Pustyni Judzkiej, w krajobrazie całkowicie pustynnym i górzystym. Po obu jego stronach (wschodniej – jordańskiej i zachodniej – izraelsko-palestyńskiej) widzimy piękne żółto-czerwonawe góry, a samo jezioro mieni się kolorami. Wygląda to pięknie i podróż z północy na południe wzdłuż Morza Martwego to wielka atrakcja. Jezioro jest bardzo głębokie (do 400 m.) i absolutnie czyste. Nawet ryby tam nie paskudzą, gdyż nie mogą w nim żyć. Właściwie w Morzu Martwym i na samym jego brzegu nie ma żadnego życia – co najwyżej bakterie. Za to dalej, w pewnej odległości od wody napotyka się piękne osady oraz kokosowe zagajniki i inne uprawy. Zimą, po deszczach, ze stromych i kruchych gór (właściwie klifu płaskowyżu – jak się wyjdzie na górę, to jest tam dość płasko) spływają dolinami i żlebami potężne potoki, zasilając Morze Martwe (które wszelako czerpie swe wysychające niestety mimo to wody głównie z rzeki Jordan, napływającej z północy), czego ślady widzimy co kilka kilometrów. Czasem ogarnia nas zdumienie, że nagle tyle wody może być na pustyni. Bierze się to stąd, że deszcz nie wsiąka w grunt i natychmiast spływa, przez co tworzą się powodzie. W wielu miejscach na południu Izraela, czyli na pustyni, przy drogach stoją słupki wskazujące głębokość wody pokrywającej jezdnię... Jeśli wybieramy się na pustynię, na przykład na wycieczkę w którąś z dolin w okolicach Morza Martwego, zimą lub wczesną wiosną, to musimy zachować szczególną ostrożność. Nie wolno znaleźć się tam

w czasie deszczu (niektóre miejsca są wtedy zamykane, jak dolina Dawida w Ein Gedi), a zresztą w ogóle lepiej nie ruszać na wycieczkę bez doświadczonego kompana z dobrą mapą.

Nad Morze Martwe nadjeżdżamy zwykle od północy, od strony Jerozolimy. Zjeżdżamy z górki na pazurki, gdyż, jak wiadomo, Morze Martwe to na najgłębsza depresja na Ziemi – ponad 400 metrów poniżej poziomu morza! U północnego krańca jeziora, który osiągamy już po ok. 30 min. od wyjazdu z centrum miasta, znajduje się ważny rozstaj dróg – ku północy prowadzi droga Doliną Jordanu, do Bet Shean i dalej ku Jezioru Tyberiadzkiemu, nieco w bok do Jerycha, a na południe – do samego Ejlatu nad Morzem Czerwonym (prawie 300 km od Jerozolimy), w tym ok. 70 km wzdłuż Morza Martwego.

Północny region okolic Morza Martwego nazywa się Ahawa (słynne kosmetyki noszą od niego swą nazwę). Publiczne plaże nie są tam najlepsze, ale warta polecenia jest plaża zwana „Mineral Beach”, w południowej części regionu, z ciepłymi źródłami. Kierowca autobusu wysadzi nas tam, gdy poprosimy. Trzeba wiedzieć, że Morze Martwe otaczają zdradliwe błota (nie wolno tam łązić, bo można wpaść w dziurę) oraz termy. Nad brzegiem zalegają fantastyczne złoża soli, tworzące krystaliczne płyty i naloty oraz łachy solnego żwiru. W sumie jest to trochę paskudne. Ale zarazem piękne. Woda jest bardzo ciepła, nieprawdopodobnie słona i gorzka, a w dodatku oleista. Jak wszyscy wiedzą, jej ciężar właściwy jest większy od ciężaru właściwego naszych ciał, więc unosimy się na wodzie jak korek. Wchodząc do wody pamiętajmy, że każde zadrapanie będzie nas mocno piec, a dostanie się do oka najmniejszej kropelki słonej wody jest bardzo bolesne. Dlatego pływać trzeba bardzo ostrożnie, za nic nie rozchlapując wody wokół siebie. Prawdę mówiąc, nauka pływania lub leżenia na plecach w Morzu Martwym może potrwać dłużej niż nasz pobyt nad nim... Przede wszystkim potrzeba do tego odwagi. Kto nie umie i odwagi nie ma, ten po prostu podkurcza nogi pod siebie i sobie pływa w pionie, jak ten korek. Ponadto trzeba liczyć się ze strasznym upałem – latem nawet 40-stopniowym. Nie wolno zapominać o picciu wody! Natomiast słońce nie pali skóry tak bardzo nad Morzem Martwym, jak w takim Tel Awiwie, bo jednak atmosfera jest tu grubsza, a poza tym opary z jeziora trochę filtrują ultrafiolet.

Blisko północnego krańca jeziora znajduje się Qumran, czyli miejsce, gdzie 60 lat temu znaleziono słynne zwoje, najstarsze znane zapisy Biblii i innych żydowskich pism religijnych (mające ponad 2000 lat). W małym muzeum możemy dowiedzieć się, jak żyła zamieszkująca pobliskie jaskinie wspólnota religijna esseńczyków (I w. n.e.), a nieopodal możemy obejrzeć trochę ruin po zabudowaniach, zalej zaś, w głębi dolinki, dziury, czyli jaskinie, w których znaleziono słynne rękopisy. Warto spędzić tam dwie godziny.



Morze Martwe w rejonie Ein Gedi; w głębi góry Jordanii.

Jadąc z Ahawy dalej na południe, wjeżdżamy w rejon Ein Gedi. Jest to najatrakcyjniejsza część wybrzeża. Można tu spędzić cały dzień. Najpierw pokazuje się po prawej stronie bardzo ładna dolina Dawida, w której jest mały wodospadzik i trochę zieleni. Warto tam wejść. Niespełna kilometr dalej znajduje się plaża publiczna Ein Gedi. Jest tam wszystko, czego potrzeba do kąpania się w Morzu Martwym, czyli prysznic, parasole, parking, ubikacja, knajpa, palmy. Bardzo fajne miejsce. Nieco dalej na południe znajduje się słynny Kibuc Ein Gedi, który obecnie w całości jest ogrodem botanicznym. Niektóre autobusy wjeżdżają do kibucu, więc jak macie sposobność, to się zabierzcie. Okazy botaniczne otaczają domki 600 mieszkańców kibucu, a w dolnej części wsi jest nawet małe zoo. Wokół piękne widoki na pobliskie doliny i góry i w ogóle fajnie. W kibucowej stołówce można zjeść prawdziwy izraelski niedobry obiad za 50 szekli. No i najważniejsze – znajdujemy się w najniższej położonej wsi na świecie! (i w dodatku na górze!)

Dalej na południe mamy „Ein Gedi Spa”, czyli plażę płątną. Polecam. To jest obiekt w stylu późnego PRL, mocno niedofinansowany i zapyziały – pokazuje, że kiedyś Izrael był skromnym socjalistycznym krajem. Mimo pewnego ubóstwa, w Spa jest bardzo fajnie. Za 100 szekli dostajemy wstęp na baseny, błotko, plażę i potworny izraelski obiadek. Mamy tu basem z cuchnącą wodą termalną, płytki basen do pływania, pojemniki z czarnym błotem do smarowania się od stóp do głów i robienia sobie zdjęć w takim błogosławionym stanie, a na plażę zawiezie nas kolejka ciągnięta przez traktor, bo „Spa” w oazie znajduje się ok. 400 m. od brzegu.

Kolejny przystanek, tym razem obowiązkowy, to **Masada**. Z Ein Gedi to kilkanaście kilometrów. Z daleka już widzimy ścięte wzgórze, na którym znajdują się ruiny słynnej twierdzy Heroda. Za czasów rzymskich był tam posterunek graniczny, ale w 66 r. n.e. twierdzę zdobyli żydowscy powstańcy (zeloci) i zdołali ją utrzymać przez siedem lat. Rzymianie użyli ogromnych sił, aby zdobyć twierdzę. Ślady ich obozów widać u podnóża Masady. W końcu usypali gigantyczną rampę i po niej wdarli się na trudno dostępne wzgórze. obrońcy Masady, widząc, że to koniec, zabili swoje żony i dzieci, a potem sami siebie. Było ich, jak podaje historyk Józef Flawiusz, łącznie 960 osób, z czego uchowało się pięć. Obrona Masady jest dla Żydów symbolem niezłomności ich narodu i z tego powodu Masada jest drugim po Murze Zachodnim najważniejszym miejscem dla Izraelczyków. A co zobaczy turysta? Otóż na Masadę wjeżdża się kolejką linową. Rano puszczają też pieszo, ale w takim upale, normalny człowiek wysiada. Pieszo to jest 45 minut, a kolejką trzy. Na górze zobaczymy rozległy płaskowyż z mnóstwem niewysokich ruin. Wokół zaś piękne widoki. Najciekawsze ruiny to trzy poziomowy pałac Heroda, wielkie magazyny zbożowe, cysterny na wodę, synagoga oraz... gołębniki, w kształcie kamiennych wież. (Gołębi już nie ma, ale zdziwicie się, ile na tej cholernej pustyni jest ptaków!) Jest też pozostałość kościoła z czasów bizantyjskich, bo po Rzymianach zapanowali na Masadzie Grecy, zanim ich w VII w. Arabowie nie wytrzebili. Od tego czasu Masada była niezamieszкана i zapomniana, aż tu w XIX wieku odkryto to miejsce, znane z opisu Józefa Flawiusza. Wykopaliska prowadzono jednak na serio dopiero w latach 60. XX w. Trzeba wiedzieć, że w Izraelu ciągle się kopie i kopie. Wciąż przybywa stanowisk archeologicznych i archeologicznych atrakcji turystycznych. Już teraz są ich dziesiątki, a w przyszłości będzie ich jeszcze znacznie więcej.



Pozostałości obozu rzymskiego – widok z Masady.

Założmy, że posuwamy się dalej na południe drogą 90 (na Ejlat), wzdłuż Morza Martwego. Po drodze będzie sporo atrakcji turystycznych, w większości przez mnie nie „zaliczonych”. Najbardziej luksusowe kąpieliska i hotelowe centra Spa znajdują się na południu Morza Martwego, w dość zdewastowanej zresztą przez przemysł mineralno-wydobywczy okolicy. Skupisko hoteli nazywa się Ein Bokek. W pobliżu znajduje się wiele jaskiń, małych wodospadów i kanionów. Warto więc posiedzieć tam jeden dzień, jeśli mamy czas. Nieco dalej na południe znajdują się na przykład miejsca związane z Sodomą (Sdom) – jaskinia, dolinka. Generalnie pamiętajmy, że prawie wszędzie na pustyni Negew są jakieś większe czy mniejsze doliny i kaniony do zwiedzania – bardziej lub mniej malownicze i bardziej lub mniej dostępne.

### **Owdat i Ein Owdat (Avdat), Mitzpe (Micpe) Ramon**

Jeśli macie jeden dzień, by zobaczyć coś ładnego na pustyni Negew, a jedziecie od północy, to najlepiej pojechać albo w okolice miasta Mitzpe Ramon, albo osady Sde Boker. Jedzie się tam drogą nr 40 z Beer Shevy na południe. Droga do Mizpe Ramon z Tel Awiwu albo Jerozolimy zajmie najwyżej ok. trzech godzin, a do Sde Boker dwie i pół. Sde Boker to mała miejscowość, znana z tego, że osiedlił się to pierwszy premier Izraela i bohater narodowy Ben Gurion, którego grób można tu zresztą zobaczyć. Warto tam podejść, bo miejsce jest malownicze i bardzo izraelskie. Obok jest centrum Ben Guriona, Instytut badań ekologicznych jego imienia, a także college. Właśnie z College`u Ben Guriona wiedzie droga do wspaniałego **kanionu Ein Owdat**. Za szlabanem, gdzie kupimy sobie bilety od parku narodowego (każdy kawałek zieleni w Izraelu jest parkiem narodowym), pojedziemy jeszcze ok. trzech km samochodem, do drugiego szlabanu, gdzie jest parking i gdzie można samochód zostawić. Jednak lepiej jest, gdy mamy do dyspozycji drugi samochód, który odbierze nas ze szczytu kanionu, znajdującego się kilka kilometrów dalej na południe. Jeśli mamy jeden wóz ominie nas przyjemność wspinania się wąską i jednokierunkową (właśnie w górę) ścieżką na brzeg kanionu i będziemy musieli sobie tam podjechać, aby popatrzeć z góry na to piękne miejsce. Tymczasem jednak wchodzimy do kanionu od jego ujścia, na dole. Wędrujemy pół godziny wśród pięknych skał, wzdłuż strumienia i sadzawek (zimą nadających się do kąpieli, latem prawie wyschniętych), pod wodospad, potem prawą stroną w górę wspinamy się nad ów wodospad, a kawałek dalej droga zaczyna już odbijać w prawo w górę, prowadząc na brzeg kanionu. Możemy oczywiście podjechać w to miejsce na górze (są oznaczenia na drodze i na mapach – wszystko jest przy głównej szosie 40 na południe), gdzie znajduje się punkt widokowy, z którego kanion przedstawia się bajecznie. Wycieczka jest łatwa, bezpieczna (parę klamerek w skale) i przepiękna. Zobaczcie sami:



Kanion Ein Owdat

Kilka kilometrów dalej na południe znajdują się ciekawe ruiny starożytnego miasta nabateńskiego (Nabatejczycy to lud mający swoje państwo w tym regionie, zanim nie podbili ich Rzymianie – więcej o tym poniżej, gdy mowa będzie o Petrze, stolicy Nabateńczyków). Na dole jest stacja benzynowa oraz visitors center, gdzie można sobie kupić bilety (osobne bądź łączone do Ein Owdat i Owdat) oraz obejrzeć filmik o tym miejscu. Potem podjeżdżamy sobie kawałek samochodem w górę. Najpierw dojeżdżamy do ruin starej willi i magazynów wykutych w skale, a potem na sam szczyt wzgórza, gdzie czeka nas pół godzinki zwiedzania ładnych ruin, w typowy dla Izraela sposób łączących wykopaliska starożytne (żydowskie, nabatejskie, grecko-rzymskie) z wczesnośredniowiecznymi (bizantyjskimi). Ruiny, jak to bywa w Izraelu, są trochę podrasowane, czyli częściowo zrekonstruowane (miejsca, od których zaczyna się rekonstrukcja są zawsze wyraźnie oznaczone paskiem zaprawy). Dzięki temu jednak to i owo wystaje wyżej niż metr-dwa nad ziemię i jest co oglądać. Owdat było naprawdę ważnym miastem, na drodze z Petry do morza.

Micpe Ramon jest miłym miastem, ale jedzie się tam nie dla jego uroków, ale z powodu gigantycznego, rozciągającego się na prawie 40 km krateru-kanionu **Maktesz Ramon**. Krater jest dość głęboki (do 300 m.), szeroki na kilka kilometrów i bardzo długi. Można robić w nim rozmaite, krótsze i dłuższe wycieczki, pieszo lub na wielbłądach i jeepami. Jest to piękne miejsce. Możemy zwiedzić tu muzeum geologiczne, odbyć wycieczkę pokazującą atrakcje geologiczne krateru, a nocą oglądać najczystsze niebo w całym Izraelu.

**Ejlat – Timna – Akaba – Wadi Rum – Petra**

Jesteśmy już na samym południu. Dojeżdżamy do Ejlatu... Ale po drodze, ok. 25 km przed Ejlatem, warto skręcić w prawo do **Timny** – najstarszych odkrywek miedzi na świecie, zwanych kopalniami króla Salomona. Na ogromnym terenie mamy wykopaliska (w tym egipskie – kopalnie bowiem założyli Egipcjanie), jezioro, doliny, ogród botaniczny (sad owocowy), małe zoo, muzeum, hotele i inne atrakcje. Okolice jest też bardzo ciekawa geologicznie, a jej symbolem jest wielki grzyb skalny. Jak planujecie spędzić na południu Izraela kilka dni, to Timnę zwiedzić warto.

**Ejlat** jest sławny i ważny, bo to jedyny kawałek wybrzeża Morza Czerwonego, należący do Izraela. Brzegu zaledwie jest tu kilka kilometrów, bo po lewej (wschód) zaraz Jordania, a po prawej zaraz Egipt. Zaś w głębi po lewej majaczą już góry Arabii Saudyjskiej. Zatoka Akaba widziana z jej północnego krańca, czyli właśnie z Ejlatu, jest bardzo piękna. Żydzi przyjeżdżają tu masowo, zwłaszcza zimą i wiosną, gdy temperatura jest przyjemna (latem jest tu piekło). Jednak sam Ejlat nie jest bardzo ciekawy. Ot, hotele, hotele, hotele. Jeździ się tu, bo Izraelcy nie jest łatwo gdzieś dalej pojechać – niechętnie do Jordanii i Egiptu, a dalej to już tylko samolotem. Zabawne w Ejlatcie jest to, że lotnisko, na którym lądują samoloty zwożące turystów, znajduje się w centrum kurortu, a więc wszystko to nam ryczy wprost nad głową. Sama plaża jest zatłoczona i zwirowa. Woda zimnawa. Najlepiej wziąć sobie kurs stateczkiem po zatoce. Przezroczyste dno pozwoli nam zobaczyć kawałek rachitycznej rafy koralowej i parę rybek, a za burtą – piękne widoki (rafę można też oglądać z okrągłego, białego obserwatorium). Czy chcemy, czy nie, zrobią nam zdjęcie, a po powrocie będziemy mogli je sobie wykupić. Inną atrakcją jest delfinarium, w którym można nawet nurkować z tymi stworzeniami. Dalej zaś jest już przejście graniczne do Taby w Egipcie i hotel (po stronie egipskiej), w którym możemy oddawać się hazardowi, w Izraelu zakazanemu. Przy granicy znajduje się również wysepka (Wyspa Faraona), z zamkiem, ale trudno się na nią dostać. Wokół Ejlatu pustynia jest czerwona i piękna. Jest tak kilka ładnych okolic na wycieczki, w tym słynne ptasie safari (kibuc Ejlot).

Z plaży w Ejlatcie widać sąsiednie miasto Aqaba, po stronie Jordanijskiej, a nawet prywatną plażę samego króla. I tu mały „skok w bok”. Jak jesteśmy już tak daleko na południe, grzechem byłoby nie wyskoczyć do Jordanii.

**Petra i Wadi Rum (Jordania).** Dwie wielkie atrakcje Bliskiego Wschodu okolicy położone są niedaleko. Jedną z nich to Wadi Rum – rozległy obszar pustynny, niedaleko od granicy Jordanii z Arabią Saudyjską, a druga – Petra, położone ok. 100 km dalej na północ, we wspaniałej górsko-pustynnej scenerii miasto-stolica Nabateńczyków sprzed dwóch tysięcy lat, zachowane głównie w postaci wspaniałych świątyń i grobowców wykutych w piaskowej skale. Jeśli ktoś przyjechał do Izraela na dwa tygodnie, to głupio by postąpił, nie używając dwóch, trzech dni na zawiedzenie tych miejsc. Granica jest tuż przy Ejlatcie (trzy kilometry od centrum – można podjechać taksówką). Opuszczenie Izraela kosztuje nas haracz blisko 100 szekli (wyjeżdżając z Jordanii zapłacimy 5 dinarów jordańskich, czyli ok. 30 zł) i w zasadzie nic prostszego, gdyby nie komunikacja. Nie jest łatwo poruszać się w Jordanii transportem publicznym – właściwie niezbędne jest użycie taksówki. Wiem, że turyści tak właśnie czynią, ale nie mam w tym doświadczenia. Jednak można sobie przed Internetem znaleźć przewodnika, który nas zawiezie do Wadi Rum (godzina jazdy z przejścia w Ejlatcie), a potem do Petry oraz załatwi zakwaterowanie w namiocie na pustyni w Wadi Rum (jeśli mamy takie życzenie) albo w miejscowości Wadi Mos (Dolina Mojżesza), gdzie znajduje się wejście do Petry. Jeśli jest się w grupie 3-5 osób, nie będzie to bardzo drogo. Generalnie Jordania jest tania, jakkolwiek w samej Petrze ceny są wysokie, z powodu dość licznych tam turystów. Poza tym jest miło,



przyjaźnie i czysto. Warto pod drodze skoczyć do Aqaby (miasto nad zatoką, tuż koło Ejlatu), na przykład, aby zjeść coś dobrego i taniego w jednej z tamtejszych restauracji.

Nie będę się rozpisywał szeroko o Wadi Rum i Petrze. W każdym z tych miejsc jest niesamowicie pięknie i każde wymaga co najmniej dwóch dni, żeby je zwiedzić. Po Wadi Rum jeździ się wynajętym jeepem i podziwia niezwykle, różnokolorowe góry i piaski. W Petrze podziwia się góry i wąwozy, ale przede wszystkim niezliczone zabytki wykute w skale oraz imponujący system wodny zamieszkujących tam w starożytności Nabateńczyków. Mamy tu grobowce, cysterny na wodę, świątynie (w tym bizantyjskie, bo jak wszystkie te miasta, po upadku Cesarstwa Zachodniego, Petra znalazła się w rękach Konstantynopola, czyli Bizancjum). Do miasta wchodzi się przepięknym wąskim wąwozem, pośród wysokich skał. Tam zwiedza się rozliczne zabytki, na czele z najslawniejszym z nich Skarbem, rozrzucone na dość płaskim terenie. Wolno stojące budynki niestety prawie w całości pochłonęło trzęsienie ziemi w VIII w. (większość miast, które teraz się odkopuje, spotkał taki los), ale i tak jest aż za dużo do zwiedzania – rzeczy wykute w skale i nie tylko. Część najważniejszych zabytków nie znajduje się jednak na dole, lecz wymaga podejścia, nawet godzinnego, co może wszelko ułatwić nam osiołek albo muł. Koniecznie zobaczcie w sieci, o czym mówię, a zwłaszcza zdjęcia. Na zachętę wklejam dwa – jedno z Petry, a drugie z Wadi Rum:



Petra – słynny Skarbiec (30 m. wysokości!), widziany z góry.



Najbrzydszy widoczek z Wadi Rum, jaki udało mi się znaleźć

**Hebron.** To jest trochę turystyczny „hardcore dla ubogich”. Można tam jechać samemu, tj. wsiąść w busa na Betlehem, a tam po drodze zapytać o przesiadkę na Hebron, albo też do Ramallah i tam przesiąść się na dworcu. Lepiej jednak pójść do któregoś z palestyńskich biur podróży koło Bramy Damasceńskiej i wykupić za ok. 150 szekli wycieczkę. Podczas takiej wycieczki będziemy sobie zwiedzać stare miasto, a przede wszystkim główną atrakcją miasta, czyli prastare sanktuarium – groby patriarchów, gdzie pochowany jest sam Abraham, a czas dodatkowo umili nam gawęda o złych Żydach. W rzeczy samej, w Hebronie sytuacja jest nieprzyjemna, gdyż mieszka tam, w bezpośredniej bliskości Grobowca Patriarchów (Abrahama i Sary, Izaaka i Rebeki, Jakuba i Lei), ok. 500-600 fanatycznych osadników żydowskich, pozostających we wrogich stosunkach z Palestyńczykami. Są całkowicie odseparowani i pilnowani przez policję, lecz mimo to wciąż dochodzi do jakichś utarczek. Osadnicy Zachowują się zresztą zaczepnie i wrogo w stosunku do Palestyńczyków, a ci nie pozostają im dłużni. Znaczna większość Izraelczyków ma za złe osadnikom, że siedzą w Hebronie, szkodząc procesowi pokojowemu. Fatalna atmosfera w Hebronie wiąże się wydarzeniami historycznymi. Hebron jest drugim po Jerozolimie świętym miastem Żydów. W starożytności był to jeden z głównych ośrodków państwa żydowskiego. Król Dawid, zanim zdobył Jerozolimę tam właśnie ustanowił stolicę Izraela. W czasach nowych osadnicy żydowscy pojawili się w Hebronie (kupiwszy ziemię od Arabów) już w latach 20 XX w. Zostali jednak wygnani, a częściowo wymordowani przez miejscowych Arabów. Wrócili tam w roku 1968, po Wojnie Sześciodniowej. Ich głównym zajęciem jest modlitwa i nauka w bliskości grobu Abrahama. Abraham jest wszelako czczony również przez muzułmanów. W rezultacie cały, znacznych rozmiarów, budynek Grobowca Patriarchów (wystawiony przez Heroda, potem zamieniony w meczet, a w czasach krzyżowców, rzecz jasna, w kościół)

podzielono na część będącą meczetem i część będącą synagogą. Tylko turyści mogą zwiedzić jedno i drugie – dla Żydów i Palestyńczyków dostępne są wyłącznie ich świątynie. Są to resztą miejsca fascynujące. Groby wprawdzie ukryte są głęboko pod ziemią, ale na wierzchu znajdują się sarkofagi. Żydzi patrzą sobie na grób Abrahama od swojej strony, a Palestyńczycy od swojej. Sam meczet jest zresztą ciekawy i w ogóle jest jednym z niewielu w Izraelu, gdzie innowiercy mogą swobodnie wchodzić. Palestyńczykom zależy bowiem na turystach. Atmosfera w meczecie jest zresztą bardzo miła i rodzinna, jakkolwiek był on widownią masakry w 1994 r., kiedy fanatyczny Żyd z USA zamordował tam 29 Palestyńczyków i ranił 125. Napięcie odczuwa się w promieniu kilkuset metrów od Grobu Patriarchów. Na uliczkach starego miasta czynnych jest niezbyt wiele sklepików, a nad nimi rozpięta jest siatka stalowa, zatrzymująca śmiecie rzucane z góry przez mieszkańców powyżej Żydów. Kawalek dalej robi się już jednak normalne Palestyńskie miasto. Jest tam tanio i smacznie, a ponadto można odwiedzić warsztaty ceramiczne i kupić ładne pamiątki.

## Jerycho

Warto zrobić sobie wycieczkę do Jerycha. To najstarsze na świecie i najniższe (w depresji) położone miasto na świecie znajduje się ok. 40 km od Jerozolimy, nieco na północ od Morza Martwego. Stanowi strefę A, czyli kontrolowane jest przez samych Palestyńczyków i otoczone zasiekami. Można tam pojechać z palestyńską wycieczką albo samemu. Jeden wariant to autobus arabski z Jerozolimy do Ramallah (niecała godzina jazdy) i tam, w stolicy Palestyny, przesiadka na autobus do Jerycha. Inny wariant to autobus żydowski w Jerozolimy do żydowskiego osiedla na Zachodnim Brzegu, koło Jerycha, Mitspe Jerycho, a stamtąd (należy wysiąść przy szlabanie – nie ma po co wjeżdżać do samej osady), z pobliskiej stacji benzynowej można złapać taksówkę do Jerycha. Polecam wszelko zwiedzenie **Ramallah**. To duże i szeroko rozbudowane, dość nowoczesne miasto, położone na wzgórzach, w zasadzie zupełnie nie oddzielone od Jerozolimy. Gdyby nie mur, byłaby to niemalże dzielnica Jerozolimy. Centrum jest zatłoczone, pełne handlu i samochodów, jakkolwiek dość ciasne, bo jest to zabudowa dość stara. Na centralnym placu, noszącym imię Arafata (który zresztą jest w Ramallah pochowany), niezbyt dużym, znajduje się fontanna z lwami. Nieopodal jest zatłoczony dworzec autobusowy. Na ulicach w centrum można nieźle zjeść i zrobić zakupy, oszczędzając parę shekli. Widać dużo palestyńskiej policji, a tu i ówdzie zdarzy się nam zobaczyć ludzi o wyglądzie inteligentów oraz biznesmenów. Po powstaniu Autonomii Palestyńskiej wielu zamożnych i wykształconych Palestyńczyków powróciło z USA i z innych krajów emigracji – głównie właśnie do Ramallah. Przybysze nadali temu miastu co nieco wielkomiejskiego charakteru. Sporo dużych eleganckich budynków, niemało dobrze ubranych ludzi na ulicach.

Jerycho było kiedyś piękne. Było jednym z ulubionych celów wycieczek Izraelczyków, zwłaszcza jerozolimian. Specjalnie dla Żydów zbudowano tam w latach 80 wielkie kasyno, które wciąż dominuje nad miastem (w Izraelu hazard jest zakazany). Niestety, intifady wykurzyły Żydów z Zachodniego Brzegu i obecnie turystyka jest tam w stanie zapaści. Tym bardziej jednak każdy turysta jest na wagę złota i może liczyć na wdzięczne usługi miejscowych. Z tego samego powodu jest tam również całkiem tanio. Za obiad w restauracji zapłacimy ok. 30 shekli. Miejscowa ludność jest spokojna i sympatyczna, a nawet dość pokojowo nastawiona do Żydów. Miasto powinno mieć mury – te co się rozpadły od trąb jerychońskich. Jednak murów nie ma i nigdy nie było...

Do zwiedzania dobrze wziąć sobie taksówkę lub jakiegoś przewodnika (na pewno ktoś się zaferuje za parę groszy). Zabytki są bowiem w pewnej odległości od siebie. W centrum

miasteczka znajduje się dość malowniczy, choć zaniedbany plac. Niedaleko stąd jest stanowisko archeologiczne Tel Jerycho (Tel as-Sultan), czyli miejsce, gdzie znajdowała się osada w głębokiej starożytności (już 10 tys. lat temu). Nie ma tam jednak wiele do zwiedzania, jakkolwiek liczące sobie 9 tys. lat fragmenty wieży robią pewne wrażenie. Z Tel Jerycho prowadzi kolejka linowa (nie zawsze będzie czynna, bo mało turystów) do położonego w połowie ściany Góry Kuszenia prawosławnego monasteru. Monastyr Kuszenia niełatwo zwiedzić, ale warto chociaż podejść lub podjechać i popatrzeć z dołu. W ogóle Góra Kuszenia (miał być na niej kuszony przez diabła Jezus) całkiem dominuje nad miastem. Wnosi się ona nad bardzo ważną i długą doliną – Wadi Kelt, prowadzącą do samej Jerozolimy (35 km). Niestety teraz jest ona zamknięta dla turystów, z wyjątkiem krótkiego odcinka prowadzącego do przepięknego monasteru św. Jerzego. Można go również obejrzeć z góry – widok na Wadi Kelt i budowle monasteru oraz otaczające je góry jest przepiękny. Powiedzcie taksówkarzowi, żeby was tam zabrał. Największym zabytkiem Jerycho jest jednak Pałac Hiszama, ruiny bardzo starego arabskiego pałacu, z zachowaną piękną mozaiką i kamienną rozetą, będącą wzorem dla średniowiecznego budownictwa w Europie.

### **Jedziemy na północ!**

Patrząc okiem turysty, a nie geografa, północ to wybrzeże, czyli przede wszystkim Cezarea, Hajfa i Akko, następnie Galilea z Jeziosem Galilejskim oraz Wzgórza Golan na samej północy. W tym prymitywnym rozeznaniu nie mieści się jedno z najważniejszych dla Polaka miejsc w Izraelu, czyli Nazaret oraz Dolina Jordanu, którą warto przejechać i zwiedzić np. piękne ruiny starożytnego miasta rzymskiego Bet Szean. Powiedzmy, że za początek robimy sobie wycieczkę do Nazaretu.

### **Nazaret (Nazareth)**

Nazaret jest dziś sporym miastem, usytuowanym na kilku bardzo stromych miejscami wzgórzach. W górnej części miasta mieszkają Żydzi, a w dolnej, którą zwiedzają turyści – Arabowie. Choć miasto jest duże (ok. 65 tys.), jedzie się tam najczęściej z przesiadką w galilejskim mieście Afula. Leży ono zaledwie kilkanaście kilometrów od Nazaretu, a po drodze można sobie zobaczyć z okien samochodu (taksówki lub autobusu) słynną Górę Tabor, będącą dość niepozornym stożkowatym pagórkiem, gdzie wszelako stoi piękny kościół Przemienienia Pańskiego oraz cerkiew (miejsce to czczono zresztą już znacznie wcześniej, przed pojawieniem się chrześcijan, jak wiele kształtnych i osobno stojących gór; dla Żydów jest to miejsce biblijnej walki Debory z bałwochwalcami, którzy na tejsze górze składali ofiary swym bożkom, czyli bałwanom). Do Nazaretu można też przyjechać od wschodu, czyli od strony Jeziora Galilejskiego (Tyberiadzkiego), np. z odległej o kilkadziesiąt kilometrów Tyberiady. Miasto jest bardzo sympatyczne i pełne życia. Mieszkający tam Arabowie są na ogół chrześcijanami, co jeszcze sprzyja dobrej atmosferze okolic turystycznych. A okolice te to przede wszystkim słynna Bazylika Zwiastowania, suk, czyli targ arabski nieopodal (z ładnym rynkiem, czyli centralnym placem), a także wzgórze nad starym miastem, gdzie znajduje się piękny klasztor. Wedle podań chrześcijańskich w Nazarecie mieszkała święta rodzina, czyli Maria, Józef i Jezus. Zachowała się nawet synagoga, do której chodzili (obecnie kościół). Jezus miał tu spędzić 30 lat, a więc prawie całe życie. Nazaret, choć był miejscem, w którym żył sam Jezus, stał się przede wszystkim miejscem kultu Marii. Po części z tego właśnie powodu Żydzi zostali ok. 630 r. wymordowani bądź wypędzeni z miasta przez wschodnich chrześcijan, którzy zresztą zaraz potem sami ulegli muzułmanom. Starożytne miejsca kultu maryjnego już się jednak nie zachowały. Na cześć św. Marii zbudowano za to niedawno, bo w latach 50 i 60 XX w. wielki

kościół – ową Bazylikę Zwiastowania Pańskiego (w miejscu, gdzie Archanioł Gabriel zwiastował narodziny Jezusa), a także cerkiew św. Gabriela (w innym miejscu, które z kolei prawosławni uważają za miejsce zwiastowania). Z zewnątrz wygląda ona nieszczególnie, ale w środku jest naprawdę piękna. Otacza ją dziedziniec z podcieniami, w których umieszczono liczne obrazy i mozaiki przedstawiające Marię, pochodzące z różnych krajów katolickich. Znaczna liczba takich dzieł znajduje się też w imponującym wnętrzu bazyliki. Jest to wnętrze nowoczesne, lecz nawiązujące do elementów tradycyjnej architektury kościelnej. Kościół ma trzy poziomy, piękne obelkowanie, imponującą kopułę. Naprawdę wart jest zwiedzania. Bazylika stoi na skraju starego miasta i suku, bardzo ładnego i malowniczego. Obok niej znajduje się jeszcze jeden ładny kościół, nieco starszy – kościół św. Józefa, z grotto, będącą jakoby miejscem, gdzie Józef miał swój warsztat. Na samej starówce zaś napotkamy kilka dalszych kościołów, w tym uroczy mały Kościół Stołu (Mensa). Jest tam również kilka meczetów, a poza granicami starówki klasztory i cmentarze, otoczone murami.



Widok Nazaretu, z Bazyliką Zwiastowania

## Hajfa

Do Hajfy warto pojechać choćby dla pięknego widoku zatoki, który rozpościera się z Góry Karmel. Rozległa ta góra opada ku morzu, a na jej zboczach i szczycie rozłożyło się właśnie miasto Hajfa. Ma ono właściwie aż trzy poziomy – rozciąga się nad morzem, na zboczu i na samej górze. Za centrum służy obecnie część najwyższa, gdzie m. in. usytuowany jest uniwersytet i skąd wyjeżdża się z miasta ku pięknym lasom pokrywającym grzbiet Góry Karmel, zwanym Małą Szwajcarią. Są tam również dwa miasteczka druzyjskie (ok. 15 km od Hajfy), ale niezbyt ładne. Z góry na dół jeździ jedyne w Izraelu metro, a także kolejka

gondolowa, może ładna, ale źle usytuowana, tak trochę z nikąd (brzeg morza) do nikąd (klasztor karmelitów). Na dole w Hajfie jest ładna plaża z promenadą i knajpami, można do niej dojść w 5 minut z dworca autobusowego (lepsze plaże naprawdę ładne, ciągną się na południe od miasta). Nad morzem jest też zabytkowy silos zbożowy – potężna prostokątna budowla, widoczna z daleka. Nieco wyżej, w tzw. Centralnym Karmelu, idąc w stronę słynnych ogrodów bahaitów, mamy dzielnicę niemiecką, ciekawą architektonicznie i częściowo przystosowaną już do turystów. Do II Wojny Światowej mieszkali tam niemieccy chrześcijanie, pragnący żyć na ziemi świętej. Takich „dzielnic niemieckich” jest zresztą w Izraelu więcej. W panoramie miasta dzielnicę niemiecką rozpoznamy po czerwonych dachach, bo domy tam stojące wyglądają całkiem z niemiecka. W panoramie tej dominuje jednak coś innego, a mianowicie ów słynny ogród bahaitów, wznoszący się zaraz powyżej dzielnicy niemieckiej. Jest to prostokątny, pięknie utrzymany park, z nieskazitelnymi trawnikami i klombami oraz białą świątynią ze złotawą kopułą (będącą jednocześnie grobowcem Baby – XIX-wiecznego proroka, założyciela tej synkretycznej i postępowej religii, wywodzącej się z Iranu, liczącej dziś ok. 5 mln wyznawców). Czasami można się po tym ogrodzie przechadzać (trzeba zapisać się telefonicznie na wycieczkę), ale zwykle musimy zadowolić się widokiem z dołu bądź z góry. Ponad parkiem, pod szczytem góry Karmel znajduje się oczywiście klasztor karmelitów, a dokładnie dwa – męski i żeński. Zwiedza się związany z nimi XIX-wieczny kościół oraz usytuowaną pod nim Grotę Eliasza, gdzie zgodnie z tradycją prorok Elias, pogromca bałwochwalców, miał swoją pustelnię. Miejsce to znajduje się w rękach katolickich, ale jest oczywiście ważne także dla Żydów, a może także i Arabów. Ciekawe, że przełożony karmelitów rezyduje w domu, w którym mieści się również policja. Na górze jest wszelako przed wszystkim park i bulwar widokowy, z którego podziwiasz przepiękny widok na kawał Galilei, aż po Liban, na miasto i zatokę oraz port. Ten port był bramą do Izraela dla większości przybyszów, którzy przybywali do Palestyny i Izraela drogą morską. I dzisiaj jest bardzo ważnym portem handlowym i wojennym, jakkolwiek ustępuje już wielkiemu portowi w Aszdod. W sumie Hajfa to ładne miasto. Jest duże (270 tys. – trzecie do wielkości w Izraelu) i dla Izraela kluczowe. Żydzi powiadają, że w Jerozolimie to się modlą, w Tel Awiwie bawią się, a w Hajfie pracują. I faktycznie, Hajfa to normalne przemysłowe miasto, tylko trochę ładniej położone niż przeciętnie. W Hajfie jest kilka ciekawych muzeów, w tym Muzeum Nielegalnej Imigracji, eksponujące m.in. stateczek i samoloty przewożących do Palestyny Żydów, mimo blokady angielskiej. Okazy te można zresztą zobaczyć z góry, spod klasztoru karmelitów. We wspomnianym silosie (Dagon) też jest muzeum – piekarnictwa i browarnictwa. Niepodał jest też muzeum kolei, ale najważniejsze w Hajfie jest Muzeum Narodowe Nauki i Techniki. Bo Hajfa to miasto techniki – tu znajduje się słynny Technion, słynna na cały świat politechnika; właśnie tam znajduje się muzeum nauki.



Panorama Hajfy

### **Meggido (Tel Megiddo)**

Niedaleko od Hajfy, na południowy wschód od miasta znajdują się ruiny starożytnego miasta Meggido, znanego nam bardziej pod nazwą Armagedon. To tam ma się odbyć wielka i ostateczna walka Dobra ze Złem, po której nastąpi koniec świata. Jeśli to prawda, to spokojnych pracowników pięknego parku archeologicznego, który znajduje się tam obecnie, czeka jakaś odmiana. Tymczasem jednak co dzień to samo – tłumy turystów zwiedzających te najciekawsze może wykopaliska północnego Izraela. Są tu pozostałości niezwykle starych murów, bo dzieje miasta sięgają III tysiąclecia p.n.e. Była tu twierdza Kananejczyków. Potem podbili ją Egipcjanie, potem Żydzi, wreszcie Arabowie. Wśród wykopalisk zobaczymy bamy, świątynie, wielki silos zbożowy, a przede wszystkim zbiornik na wodę, z którego zaczyna się 70-metrowy tunel, prowadzący do źródła poza murami miasta. Tunelem prowadzi drewniany podest, a spacer nim jest jedną z klasycznych atrakcji turystycznych Izraela.

### **Akko**

Akko (lub Akki) nie można pominąć, jeśli jest się w Izraelu więcej niż 10 dni. Jest to jedna z głównych atrakcji Galilei i całego kraju. To prastare miasteczko portowe, nawiedzane przez Aleksandra i Cezara, słynące z wynaleźnia szkła i purpury, położone nieco na północ od Hajfy, łączy w sobie zabytki żydowskie, chrześcijańskie i muzułmańskie, a i dzisiaj, jak nigdzie żywiół żydowski miesza się tam z arabskim. Dla turysty owa obecność w jednym mieście obu nacji i religii jest dużą atrakcją, lecz dla miejscowych stanowi źródło wielu konfliktów. Staremu miastu ton nadaje wszelako zabudowa turecka z czasów osmańskich – w

cieniu Turcji chowają się zabytki chrześcijańskie i obiekty arabskie. Do miasteczka najłatwiej dotrzeć koleją, linią północ-południe, na przykład w Tel Awiwu, przez Hajfę. Czasem wymaga to przesiadki, ale w zasadzie dojechać jest łatwo. Ze stacji kolejowej jest jednak jeszcze kilka kilometrów do starego miasta, więc trzeba by wziąć taksówkę za ok. 20 szekli. Suk w środku starego miasta, zbudowanego przez Turków w XVIII wieku, jest przepiękny i dają tam wysmienity humus. Można też zwiedzić meczet (Al-Dżazzara, na cześć XVII-wiecznego szejka - odnowiciela miasta, Albańczyka z tureckim mandatem do władania Akką, który pokonał w Akko Napoleona) z pięknym ogrodem oraz kupieckie „domy handlowe” z czasów tureckich, czyli karawanseraje, zwane tu chanami, czyli obszerne czworokątne budynki z dziedzińcami i podcieniami. Przy jednym z nich (Chan El-Umdan) znajduje się piękna wieża zegarowa – można na nią wejść i podziwiać miasto z góry. Jest też cerkiew i mniejszy meczet. Miasto otoczone jest częściowo murem, którego początki sięgają czasów krzyżowców. Najpiękniejsze jest jednak nabrzeże i prastary, sięgający czasów przedżydowskich port. Najstarsze części portu, rozmyte przez fale, imponują swoją starożytnością. W porcie jest latarnia morska i parę fajnych knajpek. Głównym zabytkiem Akko jest jednakże znajdująca się w pewnej odległości od starówki twierdza krzyżowców, dziś ukryta pod ziemią. Bo była Akka w XII i XIII wieku (do 1291 r.) jedną z największych siedzib chrześcijańskich okupantów, utrzymywaną jeszcze długo po tym, jak Arabowie odbili z rąk katolików Jerozolimę. Twierdza jest w istocie całym miastem, odkopanym współcześnie i położonym kilka metrów pod współczesnym poziomem gruntu. Chodzi się więc pod ziemią ulicami i zwiedza wielkie sale – bardzo efektowne. Siedzieli tu rozmaici templariusze, joannici, a także swojscy krzyżacy. Nad ziemią góruje zaś wielka cytadela z czasów tureckich, gdzie znajduje się dziś muzeum. Akko jest naprawdę zachwycającym miejscem.

### **Safed (Tsfat i inne formy pisowni)**

To stare żydowskie miasteczko, najwyżej położone w całym Izraelu (900 m), dawna stolica kabały, jest szczególnie popularne wśród wielbicieli tradycji aszkenazyjskiej, w tym pośród polskich Żydów i polskich filosemitów. Zamiłowanie to dzielą również wierzący Żydzi z USA, których całe mnóstwo spotkać można w Tsfat. Miasteczko jest... bardzo brzydkie i biedne, ale ma piękną, choć troszkę zaniedbaną starówkę i to dla niej oczywiście do Safedu się jeździ. Jest też bardzo pięknie położone – na wzgórzu, na północ od Jeziora Tyberiadzkiego, w Górej Galilei, z pięknym widokiem, sięgającym aż po górę Hermon i Liban. Nieopodal, nieco na zachód, wznoszą się zaś bardzo ładne i lesiste góry Meron, najwyższe w Galilei. W górach tych znajdziemy wiele cienia, pięknej zieleni, a nawet sporo wody. Tu i ówdzie natkniemy się na groby dawnych rabinów-kabalistów. Wracamy jednak do Safedu. Starówka znajduje się w pewnej odległości od dworca autobusowego. Można mieć nawet pewne trudności z jej znalezieniem... Składa się z dwóch małych dzielnic, sefardyjskiej i aszkenazyjskiej. W obu dzielnicach znajduje się po kilka wąskich, częściowo przykrytych łukami uliczek, częściowo dość stromych. Jest trochę małych galerii sztuki, ale w zasadzie miasteczko jest „naturalne”, nie nastawione na turystów. Na pięknym placu w dzielnicy aszkenazyjskiej (mieszkali w niej m.in. Żydzi z Wrocławia) można sobie posiedzieć w jednej z dwóch kawiarni. Uliczkami przemykają ortodoksyjni Żydzi, a ich dzieci bawią się beztrąsko. Jest tam kilka, nieco ukrytych synagog o wielkich tradycjach. Założyciele nowoczesnej tradycji kabalistycznej, na czele z Izaakiem Lurią osiedlili się właśnie tutaj w XVI w., gdy wypędzono Żydów z Hiszpanii i tu powstawały ich dzieła. Założyli tu między innymi pierwszą na Bliskim wschodzie drukarnię, gdzie też po raz pierwszy w historii drukowano dzieła hebrajskie, bodajże z biblią na czele. Wierzyli, że Safed jest miastem biblijnym, lecz naprawdę powstało ono dopiero w I w. n.e. Dla wyznawców kabały, Safed jest miejscem, w którym ma objawić się Mesjasz i z którego ma on wyruszyć do Jerozolimy.



Pożyjemy, zobaczymy. Za czasów mandatu brytyjskiego w mieście mieszkało sporo Arabów. Ich dzielnica oddzielona była od żydowskiej ośc efektowną eskaladą, którą zobaczymy na starym mieście. Tam i w paru innych miejscach ujrzymy ślady po wojnie o niepodległość Izraela z 1948 r. W drodze na dworzec zachowana jest nawet siedziba Palamachu, ze śladami po ostrzale arabskim. Po obejściu miasteczka można wejść na jego najwyższy punkt, gdzie w parku stoją mizerniutkie ruiny krzyżackiej cytadeli. Do Tsfad można dojechać autobusem z Jerozlimy i Tel Awiwu bezpośrednio. Jeśli jesteśmy samochodem, warto podjechać 10 km do Roch Pina, które jest uroczą, rozległą siedzibą bogatych ludzi, pełną pięknych ogrodów i zieleni. Jest tam również malutka, urokliwa staróweczka.

### **Cezarea (transkrypcje angielskie nieprawdopodobne i dziwaczne!)**

Położone na południe od Hajfy, nad brzegiem morza wielkie miasto rzymskie jest największym stanowiskiem archeologicznym Izraela poza Jerozolimą i żelaznym punktem zwiedzania kraju. Niegdyś to wspaniałe i bogate miasto, założone przez Heroda ponad dwa tysiące lat temu na miejscu fenickiego portu, przez blisko pół tysiąca lat było stolicą rzymskiej Palestyny, miastem pogańskim, a potem chrześcijańskim, gdzie Żydzi nie mieszkali się dobrze (słynne powstanie Bar Kochby w II w. n.e.), a w końcu ich wypędzono. Potem zaś było ważnym ośrodkiem bizantyjskim. W 638 r. Cezareę podbili Arabowie, a w 1101 r. wojska katolickie. Znaczna część odkopanych współcześnie zabytków to właśnie „miasto krzyżowców”. Kres świetności Cezarei to wiek XIII, kiedy to krzyżowców pobili Mamelucy, czyli muzułmańscy wojownicy, głównie tureckiego pochodzenia. Cezarea jest imponująca – ciągnie się już dzisiaj na przestrzeni 2 km, a wykopaliska bodaj wciąż jeszcze trwają. Trochę dziwne jest to, że niezbyt łatwo tam dojechać autobusem, choć na miejscu są zawsze setki i tysiące turystów (głównie izraelskich). Trzeba wziąć autobus jadący na północ wzdłuż wybrzeża i wysiąść przy autostradzie na przystanku Or Akiva (Aqiva), a stamtąd przejść pieszo dwa km. Droga to zresztą piękna, bo w Cezarei mieszkają dziś bardzo bogaci ludzie, łącznie z Rotszyldami. Warto zresztą skrócić sobie najpierw na północ, czyli w prawo, by odwiedzić spory akwedukt rzymski (zob. zdjęcie poniżej), położony na plaży. Potem można pójść nad brzegiem, mijając resztki starego portu i starych akweduktów w stronę północnego wejścia na teren wykopalisk Cezarei. O, jest tam tego zwiedzania, na dobre trzy godzinny. Najpierw przywita nas meczet. Potem przejdziemy przez bramę i most do miasta krzyżowców, z ruinami cytadeli, wznoszącej się ponad niegdysiejszym portem. Po zwiedzeniu tego kompleksu ruin udamy się w drogę wzdłuż morza, zwiedzając ruiny bizantyjskie i rzymskie (z nieodłączną łaźnią i mozaikami, marmurowymi kolumnami i uszkodzonymi posągami, a także fundamentem pałacu Heroda), zaś nieco dalej od morza napotkamy piękny rzymski hipodrom (z zachowanymi kamiennymi ławkami dla widzów), gdzie często organizowane są pokazy jazdy konnej. Na samym końcu kompleksu znajdą się także pozostałości wielkiego amfiteatru rzymskiego, który wszelako zachował niewiele oryginalnych kamieni, a za to odrestaurowany współcześnie stale służy jako scena teatralna i koncertowa. Jak będziemy mieli szczęście, to zobaczymy jakieś „popisy gladiatorów” lub coś w tym stylu. Po zwiedzeniu starożytnej Cezarei możemy udać się na którąś z plaż (nie są ani bardzo blisko, ani dojeżdżenie czy dojazd do nich nie jest komfortowy), żeby się wykąpać. Niby ładnie, ale niestety nad krajobrazie dominuje leżąca kilka kilometrów na południe, w Haderze, potężna elektrownia.



Akwedukt koło Cezarei

### **Jezioro Galilejskie i okolice.**

W centrum Galilei położone jest ładne i spore jezioro (21 km długości), zwane Genezaret, Galilejskim bądź Tyberiadzkim, położone nieco poniżej poziomu morza. Po hebrajsku nazywa się ono Kinneret. Jezioro jest rezerwuarem wody dla Izraela, a więc poniekąd źródłem życia dla tego kraju. Słynie ono z różnych opowieści biblijnych, a obecnie jego brzegi goszczą liczne zabytki żydowskie i chrześcijańskie. Większość z nich usytuowana jest po zachodniej stronie jeziora, ale warto objechać je dookoła. Wycieczka, z dłuższym postojem na kąpiel, zajmie nam całutki dzień. Oczywiście, znajdzie się zajęcie także na dwa i trzy dni. Nad jezioro można dojechać między innymi od samego południa, czyli doliną Jordanu (przez terytorium Zachodniego Brzegu). Droga ta jest sama w sobie bardzo piękna. Kilkadziesiąt kilometrów na południe od miejsca, gdzie Jordan wypływa z Jeziora Galilejskiego, przekroczymy granicę między Autonomią i Izraelem centralnym. Wkrótce będziemy mogli zobaczyć ów sławny Jordan, który jest małą zamuloną rzeczulką. Jako że prawie na całej długości rzeczka jest granicą z Jordanią, niewiele jest miejsc, gdzie można na nią popatrzeć. Ale w pobliżu jeziora jest ładny park krajobrazowy, gdzie można sobie pospacerować nad Jordanem. Blisko stąd znajduje się kibuc Kinneret, gdzie być może odbył się chrzest Jezusa i gdzie w związku z tym zbudowano baptyzerium (miejsce nazywa się Yardenit), tuż przy miejscu, gdzie rzeka wypływa z jeziora. Kawaleczek dalej na wschód znajduje się słynny kibuc Degania, najstarszy w Izraelu. Przechowuje on zdobyczny czołg syryjski i inne pamiątki wojny o niepodległość z 1948 r. Takich militarnych pamiątek jest zresztą w tym rejonie wiele. Cofnijmy się jednak na południe. Jeśli przyjechalibyśmy od strony doliny Jordanu, to musieliśmy przejeżdżać przez miasto **Beit Sche'an** (Bet Schean). 6 km

stad, na moście na Jordanie jest przejście graniczne, gdybyśmy tak chcieli wpaść o Ammanu... Ale przede wszystkim Beit Schean to wspaniałe ruiny rzymskiego miasta. Właściwie było to już miasto egipskie, a potem dopiero filistyńskie, żydowskie, greckie, rzymskie, bizantyjskie itd. Za czasów Aleksandra Macedońskiego nazywało się Scytopolis. Powstało 5 tys. lat temu, a potem budowano je wiele razy od nowa, aż w końcu, po tragicznym trzęsieniu ziemi w roku 749, które zniszczyło cały Izrael, zmieniło się w małą żydowską osadę. Jeśli przyjechaliśmy autobusem, to trzeba sobie dojść dobry kwadrans do terenu wykopalisk, przechodząc po drodze obok niewielkiego rzymskiego amfiteatru. Na miejscu zobaczymy muzeum, rozległy teren ruin wielkiego niegdyś miasta oraz dość wysoki „tel”, czyli pagórek. Na ten pagórek można wejść z dwóch stron, a warto dla widoku. Są tam nędzne resztki najstarszego zabytku – pałacu egipskiego rządcy miasta (niestety pamiątek egipskiego panowania w Palestynie jest już bardzo mało). Główne atrakcje ruin poniżej to piękna bizantyjska ulica z kolumnadą, wspaniały amfiteatr (częściowo odnowiony i przystosowany do organizowania tam koncertów), ruiny rzymskiej świątyni oraz łaźnie z pięknymi mozaikami. Z miasteczka warto jeszcze wziąć taksówkę i odwiedzić ruiny dużego kwadratowego zamku krzyżackiego Belvoir, zwanego tak chyba od pięknego widoku na Dolinę Jordanu. Zamek znajduje się kilka kilometrów od Bet Schean. Można też podjechać kawałek dalej, aby obejrzeć wspaniałe mozaiki w pochodzącej z VI wieku synagodze Bet Alfa.

Byliśmy więc w Beit Sche`an. Założmy teraz, że jesteśmy u południowego krańca Jeziora, czyli na północ od Beit Sche`an. Skręcając w lewo, ku zachodniemu brzegowi jeziora przejeżdżać będziemy przez ładne, wyżynne i dosyć zielone tereny. Nad jeziorem spotkamy kąpieliska i pola namiotowe, a liczba takich plaż i ośrodków będzie wzrastać aż do Tyberiady (Tiberias) – najważniejszego miasta w regionie, sporego, 60-tysięcznego ładnego miasta. Tyberiadę warto odwiedzić, gdyż są tam dogodne miejsca do kąpeli (raczej poza centrum), a także niezwykle ważne dla Żydów miejsce – grób największego uczonego żydowskiego z czasów średniowiecza, Mojżesza Majmonidesa. Choć żył 800 lat temu, wciąż jest dla Żydów, nie tylko tych najbardziej religijnych, wielkim autorytetem. Przy grobie Majmonidesa, zwanego przez Żydów Rambamem, zawsze spotkać można modlących się i palących świeczki pielgrzymów. Rambam jest dla Żydów tym, czym św. Tomasz z Akwinu dla katolików – połączył tradycję swej religii z dziedzictwem Arystotelesa. Oprócz Rambama w Tyberiadzie pochowanych jest jeszcze kilku ważnych rabinów. Było to bowiem wielkie centrum judaizmu. Tu napisano Misznę, księgę komentarzy do Biblii, będącą częścią Talmudu.

W Tyberiadzie są też inne zabytki, np. ładny meczet z XVIII w. Większość pamiątek żydowskich, muzułmańskich i katolickich przepadła jednak w 1837 r., gdy miasto nawiedziło trzęsienie ziemi. Jest wszelako w mieście mały park archeologiczny (Khamat), z piękną mozaiką podłogową starożytnej synagogi oraz małym muzeum. Jeśli mamy samochód, to warto pojechać do górnej części miasta, skąd rozciąga się przepiękny widok na całe jezioro. Wielu turystów udaje się do którejś z restauracji nad jeziorem, aby pojeść ryby św. Piotra, złowionej w czystych i głębokich wodach jeziora. Ryba jest czerwona i smaczna. Dla wielu turystów atrakcją są kąpiele w ciepłych źródłach. Możliwość taką daje uzdrowisko Hamei Tyberias, niedaleko Tyberiady, ale przede wszystkim uzdrowisko Hamat Gader na wschodnim brzegu, gdzie można też odwiedzić zoo i farmę krokodyli.

Najczęściej odwiedzane zabytki wokół jeziora znajdują się na północ od Tyberiady, na północno-zachodnim wybrzeżu. Było ono w starożytności najgęściej zaludnione z powodu ciepłych źródeł podgrzewających wodę. Po prostu ryba lepiej tam brała. Na niewielkim

terenie mamy cały szereg kościołów katolickich i greckich, w miejscach związanych z Jezusem i Piotrem. Od miejsca do miejsca jest kilka kilometrów albo mniej, a przy każdym placyk-parking, gdzie nie trudno spotkać charakterystyczny biało-czerwony autokar z wycieczką z Polski. Najpierw, jadąc od południa, trafimy do kościoła św. Piotra (inaczej Mensa Christi – stół Chrystusa; kościół Prymatu św. Piotra), położonego nad samą wodą, w pięknym parku. Niedaleko stąd, nieco dalej od brzegu, w miejscu zwanym **Taba** (Tabgha) stoi nowy Kościół Rozmnożenia Chleba i Ryb, a obok, na Wzgórzu Błogosławieństw, bardzo piękny Kościół Błogosławieństw (z 1938 roku), upamiętniający Kazanie na Górze. Dalej na północ znajduje się **Capernaum** (Kafarnaum, Kfar Nahum) – niezwykle piękne miejsce, z zachowanymi imponującymi ruinami starożytnej synagogi, a także nowoczesnym i oryginalnym kościołem, nadbudowanym nad ruinami domu św. Piotra. Wokół jest piękny park, z posągami św. Piotra. Do Capernaum pojechać naprawdę trzeba. Jeśli zaś mamy jeszcze trochę siły, to warto obejrzeć w środku (jeśli będzie akurat otwarta), piękną grecką cerkiew, której czerwone kopuły z pewnością ujrzemy wcześniej znad brzegu jeziora, np. z Capernaum. Cerkiew nosi imię siedmiu apostołów i jest w środku bardzo bogato ornamentowana. Obok cerkwi znajdują się resztki starożytnego muru z portu rybackiego w Tabie.

### **Wzgórza Golan i Gamla**

Wzgórza Golan to dość rozległy teren na północ od Jeziora Galilejskiego, bynajmniej nie cały w pagórkach. Jest to raczej po prostu wyżyna, miejscami poprzecinana kanonami, zwieńczona na samej północy pasmem sporych i pięknych gór, przypominających nieco nasze Karkonosze. To są właśnie „Góry Liban”, o których mówi biblijna „Pieśń nad pieśniami”. Góry te wznoszą się na granicy Izraela z Libanem i Syrią i stanowią teren sporny. Po wojnie libańskiej Izraelczycy wcielili te tereny do swego państwa, gdyż w przeciwnym razie północna Galilea byłaby bezbronna wobec rakiet wystrzeliwanych z owych gór na południe, na Izraelskie osady. Nie są to spokojne terytoria, a obecność śmiertelnych wrogów Izraela ledwie kilkanaście kilometrów na północ daje się odczuć. Wiele jest też pamiątek militarnych (czołgi itp.) i po prostu pozostałości wojen, np. okopów czy opuszczonych posterunków. Turystyka odbywa się wszelako bez żadnych przeszkód. Na Golanie jest wiele pięknych miejsc. Jest to piękny, zielony kraj, gdzie udają się czereśnie (w czerwcu będą nam je wciskać dzieciaki w każdej wsi) i w ogóle wygląda trochę jak w Europie. Golan zwiedza się „punktowo”, jeżdżąc od rezerwatu do rezerwatu. Wystarczy na to dwa-trzy dni.

Załóżmy, że jedziemy od strony Jeziora Galilejskiego. Przed Golanem. Niedaleko na północ od Capernaum trafimy na park archeologiczny Korazim, z dobrze zachowanymi ruinami. Dla lubiących ptaki polecam rezerwat Agmon Hahula. Jest to niewielkie jezioro otoczone błotami, gdzie mieszka całe mnóstwo ptaków brodzących i innych. Można je obserwować ze specjalnych stanowisk.

Najpiękniejszy wszelako rezerwat Golanu to **Banias**, położony niedaleko na wschód od miasteczka Kiryat Shmona. Rezerwat rozciąga się nad rzeką Banias, spływającą ze stoków pobliskiej Góry Hermon i zasilającą Jordan. Rzeka zimną i wiosną tworzy piękne niewielkie wodospady, a cała okolica pełna jest kwiatów i zwierząt. W rezerwacie zwiedzić można również piękne ruiny greckiej świątyni i innych budowli. Tu bowiem w starożytności znajdowało się słynne miasto Cezarea Filipowa. Jeszcze wcześniej było to miejsce przedżydowskiego kultu boga zwanego Pan. Za czasów państwa krzyżowców (Królestwo Jerozolimy) była tu granica z islamskim państwem damasceńskim. Miejsce piękne i ciekawe.

Bardzo niedaleko stąd, 6 km na północny wschód, znajduje się najpiękniejszy zamek krzyżowców w całym Izraelu, **Zamek Nimroda**. Jest to fantastycznie położona twierdza, na wyniosłym pagórku, ponad głębokimi dolinami, w otoczeniu najwyższych partii gór Golanu i Libanu. Zamek jest w dużej części zachowany – są mury, wieże obronne, fosa, dziedzińce, bramy i schody. Bardzo warto zwiedzić to miejsce. Twierdza była przedmiotem wielu zbrojnych starć między mahometanami i chrześcijanami – przechodziła więc z rąk do rąk. Oglądane przez nas mury mogli postawić jedni bądź drudzy.

Jest w tej okolicy jeszcze jeden park archeologiczny warty zwiedzenia: **Tel Dan**. To prastare miejsce, zasiedlone już przed siedmioma tysiącami lat, występuje już w Księdze Rodzaju. Nazywało się niegdyś Laisz, ale Żydzi z plemienia Dan nadali mu własne imię. Żydzi utracili osadę już w VIII w. p.n.e., na rzecz Asyryjczyków. Zachował się w Tel Dan bazaltowy obelisk, na którym upamiętniono zabicie króla izraelskiego przez króla Damaszku. Rezerwat jest niewielki, ale bardzo malowniczy.

W zwiedzaniu Izraela nie może w końcu zabraknąć najwyższej góry Golanu i dumy Żydów-narciarzy, czyli Góry Hermon. Ta wyniosła, choć niezbyt skalista góra dominuje nad Golanem i wieńczy Izrael od północy. Rozległy masyw tylko częściowo należy do Izraela. Góra ma aż 2814 m. wysokości, ale wierzchołek izraelski jest niższy (2224). Inne części należą do Libanu i Syrii, a niektóre partie kontrolowane są przez ONZ, w tym również przez żołnierzy z Polski. Zimą można na Górze Hermon jeździć na nartach, latem zaś dojście do wyższych partii stoku i dojazd do stacji narciarskiej są utrudnione. Można jednak podziwiać piękny widok z druzyjskich miasteczek, usytuowanych u stóp góry. Druzowie są bardzo przychylnie usposobieni do Żydów i choć wyglądają jak Arabowie, bardzo nie lubią być z nimi myleni. W obawie przed powrotem Wzgórz Golan do Syrii i Libanu nie chcieli jednak przyjąć izraelskiego obywatelstwa. Mają się wszelako całkiem dobrze. Miasteczka druzyjskie pod Górą Hermon są dwa: Majdal e-Shams oraz Mas` sada. Można tam bardzo dobrze i niedrogo zjeść. Obok Mas` sady znajduje się ciekawy obiekt geologiczny – sadzawka Ram (Ram Pool), czyli małe okrągłe jezioro w kraterze wygasłego wulkanu.

No dobrze, to wystarczy na pierwszy raz, a może nawet trochę za dużo. Życzę wszystkim udanego pobytu w Izraelu i wielu wrażeń!